Rok V. Marzec 1930 r. Nr. 3

MIESIĘCZNIK
Diecezjalny Łucki

Rękopisów, przesłanych do druku, Redakcja nie zwraca.
Redaktor i wydawca: **Ks. Jan Szych,** Kanclerz Kurji Biskupiej.
Adres Redakcji: **Łuck, Kurja Biskupia.**

TREŚĆ ZESZYTU Nr. 3

Rok V. Marzec 1930 r. Nr. 3

MIESIĘCZNIK
Diecezjalny Łucki

Rękopisów, przesłanych do druku, Redakcja nie zwraca.

Redaktor i wydawca: **Ks. Jan Szych,** Kanclerz Kurji Biskupiej.

Adres Redakcji: **Łuck, Kurja Biskupia.**

DZIAŁ URZĘDOWY

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej

Encyklika Jego Świątobliwości Piusa XI z Boskiej Opatrzności Papieża

Do Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych ordynarjuszów, żyjących w zgodzie i jedności ze Stolicą Apostolską i do wszystkich wiernych katolickiego świata o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

(dokończenie)

e) *Konieczność i pożytki zgody z Kościołem.*

A ponieważ chodzi o wychowanie, nie od rzeczy będzie zwrócić na to uwagę, jak doskonale tę katolicką prawdę, potwierdzoną faktami, wyraził zasłużony około chrześcijańskiego wychowania, niesłychanie pobożny i uczony kardynał Sylwjusz Antoniano, uczeń owego przedziwnego wychowawcy, jakim był św. Filip Nereusz, i mistrz i sekretarz od listów łacińskich św. Karola Boromeusza, na którego naleganie i za którego natchnieniem napisał cenny traktat: „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci". „Im bardziej rząd świecki — powiada — sharmonizuje się z duchownym,

i bardziej mu sprzyja i popiera go, tem bardziej przyczynia się do zachowania rzeczypospolitej. Albowiem podczas gdy rządca kościelny, stosownie do swojego celu, stara się wyrobić dobrego chrześcijanina za pomocą powagi i środków duchownych, równocześnie siłą nieuniknionej konsekwencji wyrabia dobrego obywatela, jakim być powinien pod względem politycznym. Stąd to pochodzi, że w świętym, rzymskim, katolickim Kościele, owem państwie Bożem, absolutnie to samo jest być dobrym obywatelem, co uczciwym człowiekiem. Zatem bardzo błądzą ci, co rozdzielają rzeczy tak bardzo ze sobą złączone, i co sądzą, że będą mogli mieć dobrych obywateli, zapomocą innych praw i na innych drogach, jak te, co sprzyjają wyrobieniu dobrego chrześcijanina. I niech sobie roztropność ludzka mówi i rozprawia ile jej się podoba, a przecie niemożliwem jest, by sprowadziło zgodę i prawdziwy pokój doczesny to, co sprzeciwia się i co się odchyla od pokoju i od wiecznej szczęśliwości“ [1].

Podobnie jak państwo, tak też i nauka, i naukowa metoda, i naukowe badanie, nie mają czego się obawiać ze strony pełnego i doskonałego wychowawczego posłannictwa Kościoła. Katolickie zakłady na jakimkolwiekby stały stopniu nauczania i wiedzy, nie potrzebują apologij. Zaufanie, jakiem się cieszą, pochwały, które zbierają naukowe prace, które popierają i pomnażają, a nadewszystko wychowankowie w pełni i doskonale przygotowani, jakich dają stanowi urzędniczemu, wolnym zawodom, nauczycielstwu, życiu we wszelkich jego dziedzinach, aż nadto dobrze na ich korzyść świadczą[2]).

Te fakty zresztą są tylko świetnem potwierdzeniem katolickiej nauki, przez Sobór Watykański orzeczonej: „Wiara i rozum nietylko że nie mogą nigdy

---

1) Dell'educaz., crist. lib. I, c. 43.

2) List do Kard. Sekretarza Stanu, 30 maja 1929.

stać w sprzeczności, lecz przeciwnie wzajemną niosą sobie pomoc, bo zdrowy rozum wykazuje podstawy wiary i, oświecony jej światłem, uprawia wiedzę rzeczy bożych; wiara zaś rozum wyzwala i chroni od błędów i różnemi wiadomościami wzbogaca. Stąd Kościół tak bardzo jest daleki od sprzeciwiania się uprawianiu sztuk i nauk świeckich, że owszem różnemi sposobami wspomaga je i popiera, bo nie ignoruje, ani lekceważy tych korzyści, jakie z nich płyną dla ludzkiego życia; owszem wyznaje, że jak pochodzą one od Boga, Pana wszelkiej wiedzy, tak też, o ile właściwie są uprawiane, do Boga, przy pomocy Jego łaski, prowadzą. I nie zakazuje bynajmniej, by owe nauki, każda w swoim zakresie, używały własnych zasad i własnej metody; ale, uznając tę słuszną wolność, pilnie baczy, żeby przez sprzeciwianie się boskiej nauce, nie popadły w błędy, albo, przekraczając właściwe sobie granice, nie zajmowały miejsca, jakie się wierze należy, ani jej nie burzyć" [1]).

Ta zasada słusznej wolności naukowej jest zarazem nienaruszalną normą słusznej wolności dydaktycznej, czyli właściwie pojętej wolności nauczania, i powinna być przestrzegana we wszelkiem udzielaniu wiedzy innym, a z bezporównania cięższym obowiązkiem

1) Conc. Vat., Sess. 3, cap. 4. Neque solum fides et ratio inter se dessidere nunquam possunt, sed opem quoque sibi mutuam ferunt, cum recta ratio fidei fundamenta demonstret eiusque lumine illustrata rerum divinarum scientiam excolat, fides vero rationem ab erroribus liberet ac tueatur eamque multiplici cognitione instruat. Quapropter tantum abest, ut Ecclesia humanarum artium et disciplinarum culturae obsistat, ut hanc multis modis iuvet atque promoveat. Non enim commoda ab iis ad hominum vitam dimanantia aut ignorat aut despicit; fatetur immo, eas, quemadmodum a Deo scientiarum Domino profectae sunt, ita, si rite pertractentur, ad Deum iuvante eius gratia perducere. Nec sane ipsa vetat, ne huiusmodi disciplinae in suo quaeque ambitu propriis utantur principiis et propria methodo; sed iustam hanc libertatem agnocens, id sedulo cavet, ne divinae doctrinae repugnando errores in se suscipiant, aut fines proprios transgressae ea, quae sunt fidei, occupent et perturbent.

sprawiedliwości w nauczaniu młodzieży, jużto dlatego, że w stosunku do niej każdy nauczyciel, rządowy czy prywatny, nie ma bezwzględnego prawa wychowawczego, ale udzielone; już zaś ponieważ każde dziecko, czy też młodzieniec chrześcijański, ma ściśłe prawo do pobierania nauki, zgodnej z nauką Kościoła, tej kolumny i utwierdzenia Prawdy, i ciężką krzywdę wyrządziłby mu każdy, kto zachwiałby jego wiarę, nadużywając zaufania młodzieży względem nauczycieli i jej naturalnego braku doświadczenia i lekkomyślnej skłonności do absolutnej, zwodniczej i fałszywej wolności.

Przedmiot wychowania:

b) Cały człowiek, upadły, ale odkupiony.

Rzeczywiście, nigdy nie powinno się tracić z oczu, że przedmiotem chrześcijańskiego wychowania jest cały człowiek, duch złączony z ciałem w jedności natury, ze wszystkiemi swojemi władzami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi, jak go nam przedstawia zdrowy rozum i Objawienie; przeto człowiek który wypadł ze stanu pierwotnej sprawiedliwości, ale przez Chrystusa został odkupiony i przywrócony do nadprzyrodzonego stanu przybranego dziecka Bożego, chociaż bez pozanaturalnych przywilejów nieśmiertelności ciała i całkowitej równowagi swoich skłonności. Stąd w naturze ludzkiej zostają skutki grzechu pierworodnego, szczególnie zaś osłabienie woli i nieuporządkowane popędy.

„Głupota przywiązana jest do serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi ją“ [1]). Trzeba zatem poprawiać nieuporządkowane skłonności, wzmacniać i zestrajać dobre od lat najmłodszych, a przedewszystkiem należy oświecać rozum i wzmacniać wolę za pomocą prawd nadprzyrodzonych i środków łaski. Bez tych środków niepodobna ani opanować przewrotnych skłon-

---

1) Prov., XXII, 15: Stultitia colligata est in corde pueri: et virga disciplinae fugabit eam.

ności, ani dojść do doskonałości wychowawczej, właściwej Kościołowi, doskonale i w pełni wyposażonemu przez Chrystusa i w boską naukę, i w sakramenta, owe skuteczne środki łaski.

b) Fałsz i szkody naturalizmu pedagogicznego.

Fałszywym przeto jest wszelki naturalizm pedagogiczny, który w kształceniu młodzieży w jakikolwiek sposób wyklucza, albo ogranicza nadprzyrodzone chrześcijańskie wyrobienie; błędną też jest wszelka metoda wychowania, która się opiera w całości lub w części na zaprzeczeniu grzechu pierworodnego i łaski, albo zapomnieniu o nich, a stąd na samych tylko siłach ludzkiej natury. Takiemi wogóle są te dzisiejsze systemy o przeróżnych nazwach, które powołują się na rzekomą autonomję i niczem nieograniczoną wolność dziecka i które zmniejszają albo nawet usuwają powagę i działanie wychowawcy, przypisując dziecku wyłączny prymat inicjatywy w zakresie swojego wychowania i działanie niezależne od wszelkiego wyższego naturalnego i Bożego prawa.

Jeżeli przez którą z tych nazw chciałoby się wskazać, choć mniej ściśle, na konieczność czynnego, stopniowo coraz bardziej świadomego współdziałania dziecka w swojem wychowaniu; jeżeliby się dążyło do usunięcia z wychowania despotyzmu i gwałtu (który zresztą nie jest właściwym środkiem poprawy), mówiłoby się prawdę, ale nic zgoła nowego, co nie byłoby głoszone przez Kościół i wprowadzone w czyn w praktyce tradycyjnego chrześcijańskiego wychowania. Tego sposobu sam Bóg się trzyma w stosunku do stworzeń, które wzywa do czynnego współdziałania, odpowiednio do właściwej każdemu natury, bo „Mądrość Jego, dosięga tedy mocą od końca aż do końca i urządza wszystko łagodnością“ [1]).

Lecz niestety niemało jest takich, którzy i nazwą

1) Sap., VIII, 1: attingit a fine usque ad finem fortiter, et disponit omnia suaviter.

wedle prostego jej brzmienia, i czynem, starają się usunąć wychowanie z pod wszelkiej zależności od Bożego prawa. Stąd w naszych czasach jesteśmy świadkami dość dziwnego naprawdę zjawiska, że wychowawcy i filozofowie trudzą się w wyszukiwaniu jakiegoś powszechnego kodeksu moralnego wychowania, jakgdyby nie istniał ani Dekalog, ani prawo ewangeliczne, ani nawet prawo natury wyryte przez Boga w sercu człowieka, głoszone przez zdrowy rozum, ujęte za pomocą pozytywnego Objawienia przez samego Boga w dziesięć przykazań. Owi nowatorzy zwykli też z pogardą nazywać chrześcijańskie wychowanie, „heteronomicznem“, „biernem“, „przestarzałem”, ponieważ opiera się ono na powadze Boga i na świętem Jego prawie.

Sromotnie się łudzą, sądząc, że wyzwalają, jak mówią, dziecko. Przeciwnie! czynią je raczej niewolnikiem swojej ślepej pychy i swoich nieuporządkowanych namiętności, bo siłą logicznego następstwa tych błędnych systemów, usprawiedliwia się owe namiętności jako słuszne wymagania natury, posiadającej t. zw. autonomję.

Ale jeszcze gorsza, gdy w błędnem, lekceważącem i niebezpiecznem uroszczeniu chce się poddać badaniom, doświadczeniom i niepowołanym sądom naturalnego porządku, przejawy porządku nadprzyrodzonego, dotyczące wychowania, jak naprzykład powołanie kapłańskie lub zakonne i wogóle tajemne działanie łaski, która podnosząc siły naturalne, nieskończenie je przewyższa i w żaden sposób nie może podlegać prawom fizycznym, ponieważ „Duch, kędy chce, tchnie“ [1]).

c) *Wychowanie seksualne.*

Najbardziej wszakże niebezpiecznym jest ów naturalizm, który w naszych czasach przenika dziedzinę wychowania w materji najbardziej delikatnej, jaką jest

1) Io., III, 8: Spiritus ubi vult spirat.

czystość obyczajów. Bardzo rozpowszechnionym jest błąd tych, którzy w zgubnem uroszczeniu, brudnemi słowami, uprawiają t. zw. seksualne wychowanie, fałszywie sądząc, że będą mogli ustrzec młodzież przed niebezpieczeństwami zmysłów zapomocą czysto naturalnych środków, jakiemi są: lekkomyślne uświadomienie i prewencyjne pouczenie dla wszystkich bez różnicy, nawet publicznie, a co gorsza, zapomocą wystawiania młodzieży przez pewien czas na okazje, żeby ją, jak powiadają, do nich przyzwyczaić i jakgdyby zahartować dusze przeciw tego rodzaju niebezpieczeństwom.

Bardzo oni błądzą, nie chcąc uznać przyrodzonej ułomności natury ludzkiej i prawa, o którem mówił Apostoł, sprzeciwiającego się prawu umysłu [1]) i zapoznając nawet samo doświadczenie życia, z którego widać, że właśnie w młodzieży występki przeciw obyczajności nie są tyle następstwem braku znajomości rzeczy, ile przedewszystkiem słabości woli, wystawionej na niebezpieczeństwa i nie wspieranej środkami łaski.

W tej tak bardzo delikatnej materji, jeżeli, zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w odpowiednim czasie, ze strony tych którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu, okazałoby się konieczne, należy zachować wszelką ostrożność, dobrze znaną tradycyjnemu chrześcijańskiemu wychowaniu, wystarczająco opisaną przez przytoczonego wyżej Antoniana.

„Taka i tak wielka jest nasza ułomność i skłonność do grzechu—powiada—że często w tych samych rzeczach, które się mówi dla ochrony przed grzechem, słuchający ma właśnie okazję i podnietę do grzechu. Wskutek tego w najwyższym stopniu jest ważnem, żeby dobry ojciec, kiedy mówi z synem o rzeczy tak śliskiej, uważał i nie schodził do szczegółów i do opi-

---

1) Rom., VII, 23.

sywania różnych form, jakiemi ta piekielna hydra zatruwa tak wielką część świata, żeby się nie przytrafiło, iż zamiast ugasić ten ogień, nieroztropnie rozdmuchałby go i rozpalił w prostem i wrażliwem sercu dziecka. Wogóle, w ciągu lat dziecięcych wystarczy używać tych środków, jakie równocześnie szczepią cnotę czystości i zamykają drzwi dla występku" [1]).

d) Koedukacja.

Podobnie błędnym i dla chrześcijańskiego wychowania szkodliwym jest t.zw. system „koedukacji", oparty także przez wielu na zaprzeczającym grzech pierworodny naturaliźmie, poza tem przez wszystkich zwolenników tego systemu, na opłakania godnem pomieszaniu pojęć, które uczciwe współżycie ludzkie utożsamia z pomieszaniem i wszystko niwelującą równością. Stwórca zamierzył i postanowił pełne współżycie płci obydwu tylko w związku małżeńskim; a mniej bliskie, w różnym stopniu, w rodzinie i społeczeństwie. Poza tem, w samej naturze, która uczyniła je różnemi co do organizmu, co do skłonności i uzdolnień, niema żadnego argumentu, jakobby tu mogło lub powinno być pomieszanie, a tem mniej zrównanie w kształceniu płci obojga. Stosownie do przedziwnych zamiarów Stwórcy mają one wzajemnie się uzupełniać w rodzinie i w społeczeństwie, właśnie z powodu tej ich różnicy, którą dlatego należy w wychowaniu zachować i popierać przez konieczne rozróżnienie i stosowne odpowiednio do wieku i warunków oddzielenie. Te zasady powinny być stosowane co do czasu i miejsca wedle norm chrześcijańskiej roztropności do wszystkich szkół, zwłaszcza w najbardziej delikatnym i decydującym o wyrobieniu człowieka okresie, jakim jest okres młodzieńczości, i w ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych, gdzie szczególny wzgląd mieć trzeba na chrześcijańską skromność młodzieży żeńskiej, którą

1) Silvio Antoniano, Dell'educazione cristiana dei figliuoli lib. II, c. 88.

w wysokim stopniu obraża wszelkiego rodzaju wystawianie się na publiczny widok.

Przypominając przerażające słowa Boskiego Mistrza: „Biada światu dla zgorszenia“ [1]) usilnie zachęcamy Was, Wielebni Bracia, do pieczołowitości i do czujności na te najzgubniejsze błędy, jakie szeroko rozlewają się wśród ludu chrześcijańskiego z niezmierną szkodą młodzieży.

Środowisko wychowania.

Ażeby dojść do doskonałego wychowania, najwyższej doniosłości jest czuwanie, żeby to wszystko, co otacza wychowanka w okresie jego formacji t. j. zespół tych wszystkich warunków, które zwykło się nazywać „środowiskiem“, dobrze odpowiadał zamierzonemu celowi.

a) Rodzina chrześcijańska.

Pierwszem, naturalnem i koniecznem środowiskiem jest rodzina, właśnie do tego przez Stwórcę przeznaczona. Stąd normalnie najskuteczniejsze i najtrwalsze wychowanie jest to, które się otrzymuje w dobrze urządzonej i karnej rodzinie chrześcijańskiej, tem bardziej skuteczne, im jaśniej i trwalej przyświeca tam dobry przykład, przedewszystkiem rodziców i innych domowników.

Nie jest Naszym zamiarem mówić tu o domowem wychowaniu, choćby poruszając najważniejsze tylko punkty, — tak obszerny jest ten przedmiot; zresztą, w tym przedmiocie nie brak dawnych i nowych specjalnych rozpraw, napisanych przez autorów szczerze katolickich, wśród których na szczególniejszą wzmiankę zasługuje ów prawdziwie złoty traktat Antoniana: „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci“, który św. Karol Boromeusz kazał publicznie czytać zebranym w kościołach rodzicom.

---

1) Matth., XVIII, 7: Vae mundo a scandalis!

Pragniemy wszakże w szczególniejszy sposób zwrócić Waszą uwagę, Wielebni Bracia i Kochani Synowie, na opłakania godne dzisiejsze obniżenie rodzinnego wychowania. Objęcie urzędów i różnych zawodów życia ziemskiego i doczesnego, z pewnością mniejszej doniosłości, poprzedzają długie studja i dokładne przygotowanie, podczas gdy do spełnienia podstawowego urzędu i obowiązku wychowania dzieci, dziś wielu z rodziców mało, albo zgoła nie jest przygotowanych, gdyż zbyt są pogrążeni w doczesnych troskach. Do osłabienia wpływu środowiska rodzinnego dziś się dołącza fakt, że prawie wszędzie dąży się do coraz to większego oderwania dziatwy od rodziny, już od lat najwcześniejszych, pód różnemi pozorami, już to natury ekonomicznej, przemysłowej lub handlowej, już to natury politycznej. A jest też kraj, gdzie wydzierają dzieci z łona rodziny, aby je wykształcić (a raczej, lepiej się wyrażając, by je zniekształcić i zdeprawować), w związkach i szkołach bez Boga w bezbożności i w nienawiści według krańcowych teoryj socjalistycznych, powtarzając prawdziwą i stokroć bardziej od herodowej przerażającą rzeź niewiniątek.

Dlatego zaklinamy Pasterzy dusz, na wnętrzności Jezusa Chrystusa, by użyli wszystkich środków w naukach i katechizmach i by słowem i pismami szeroko rozrzucanemi, przypominali chrześcijańskim rodzicom ich najważniejsze obowiązki i przedstawiali nietyle teoretycznie lub ogólnikowo, ile praktycznie i w szczegółach, ich pojedyńcze obowiązki w zakresie religijnego, moralnego i obywatelskiego wychowania dzieci, i oprócz przykładu swego życia, najodpowiedniejsze metody do skutecznego jego urzeczywistnienia. Do tego rodzaju praktycznych pouczeń nie zawahał się zniżyć Apostoł Narodów w listach swoich, zwłaszcza w liście do Efezów, gdzie między innemi rzeczami upomina: „Ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych” [1]); co nie jest tyle skutkiem zbytniej

1) Eph.. VI, 4: Patres, nolite ad iracundiam provocare filios vestros.

surowości, ile przedewszystkiem niecierpliwości, nieznajomości najodpowiedniejszych sposobów do skutecznej poprawy, a także następstwem bardzo powszechnego obecnie rozluźnienia karności rodzinne, wskutek czego rozwijają się w młodzieży nieokiełznane namiętności.

Niechże więc rodzice uważają, a wraz z nimi wszyscy wychowawcy, by dobrze korzystali z udzielonej sobie przez Boga powagi, którego są w pełnem tego słowa znaczeniu zastępcami, nie dla swojej wygody, ale dla właściwego wyrobienia dzieci w świętej i synowskiej „bojaźni Boga, początku mądrości”, na której jedynie może się silnie oprzeć poszanowanie władzy, bez którego nie może się ostać ni ład, ni pokój, ni jakakolwiek pomyślność w rodzinie i w społeczeństwie.

b) Kościół i jego wychowawcze dzieła.

Słabości sił upadłej ludzkiej natury Boska Dobroć zaradziła obfitemi pomocami swojej łaski i różnorodnemi środkami, w jakie bogaty jest Kościół, ta wielka rodzina Chrystusa, której przeto środowisko wychowawcze ściślej i bardziej harmonijnie jest połączone ze środowiskiem chrześcijańskiej rodziny.

To środowisko wychowawcze Kościoła obejmuje nietylko jego sakramenta, owe środki łaski, skuteczne bożą mocą, i jego obrzędy, wszystkie przedziwnie wychowawcze, nietylko ową materjalną budowlę świątyni chrześcijańskiej, także w cudowny iście sposób wychowawczo działającą wymową liturgji i sztuki, lecz także wielką ilość i różnorodność szkół, stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju instytucyj, zmierzających do wyrobienia młodzieży przy studjum literackiem i naukowem i przez samą nawet zabawę i kulturę fizyczną w religijnej pobożności.

I w tej niewyczerpanej obfitości dzieł wychowawczych, jak z jednej strony jest przedziwną, a zarazem niedościgłą macierzyńska opieka Kościoła, tak z dru-

giej przedziwną jest owa harmonja wyżej wzmiankowana, jaką potrafi on utrzymać z chrześcijańską rodziną, tak, że z całą słusznością można powiedzieć, że Kościół i rodzina razem tworzą jedną świątynię chrześcijańskiego wychowania.

c) Szkoła.

A ponieważ konieczną rzeczą jest, by nowe pokolenia były wykształcone w sztukach i w naukach, z czego korzyść i pomyślność czerpie ludzka wspólnota, a temu dziełu sama rodzina nie może sprostać, powstała społeczna instytucja szkoły, najpierw—dobrze to trzeba zauważyć—z inicjatywy rodziny i Kościoła, i to znacznie wcześniej, niż przez zabiegi państwa. Stąd szkoła, rozpatrywana także w swoim dziejowym początku, z natury swojej jest instytucją pomocniczą i dopełniającą rodziny i Kościoła; a wskutek tego z logiczną moralną koniecznością, powinna nietylko nie sprzeciwiać się, ale owszem pozytywnie się zgadzać z obydwoma poprzedniemi środowiskami, w jaknajdoskonalszej możliwie jedności moralnej tak, by razem z rodziną i Kościołem mogła tworzyć jedno sanktuarjum, poświęcone chrześcijańskiemu wychowaniu, pod grozą rozminięcia się ze swoim celem i przemienienia się przeciwnie w dzieło rozkładu.

To uznał nawet człowiek świecki, tak bardzo sławiony za swoje pisma pedagiczne (nie całkiem zasługujące na pochwałę, bo zarażone liberalizmem), który powiedział: „Szkoła jeżeli nie jest świątynią, jest jamą"; prócz tego: „Jeżeli wychowanie literackie, społeczne, rodzinne, religijne, nie zgadzaja się ze sobą, człowiek jest nieszczęśliwy, bezsilny".[1])

Neutralna, świecką, mieszana, jedyna katolicka.

Z tego właśnie wynika, że przeciwną fundamentalnym zasadom wychowania jest t. zw. szkoła „neutralna" albo „świecka", z której religję się wyklucza.

1) Nic. Tommaseo, Pensieri sull'educazione, Parte I, 3, 6.

Zresztą, taka szkoła praktycznie jest niemożliwa, ponieważ w rzeczywistości staje się ona niereligijną. Zbyteczna powtarzać to wszystko co w tym przedmiocie orzekli Nasi Poprzednicy, zwłaszcza Pius IX, Leon XIII, w których to czasie w szczególny sposób w szkole publicznej począł się ponoszyć laicyzm. Ponawiamy i potwierdzamy te ich orzeczenia [1]) a zarazem przepisy świętych Kanonów, które zabraniają katolickim dzieciom uczęszczać do szkół akatolickich, albo neutralnych, lub mieszanych t. j. dostępnych dla katolików i niekatolików bez żadnej różnicy, i tylko w pewnych okolicznościach czasu i miejsca, jedynie za zdaniem Ordynarjusza, ze specjalnemi zastrzeżeniami, pozwalają to tolerować [2]). Nie mogą też katolicy zgodzić się na taką mieszaną szkołę (gorzej, jeśli jest ona jedyną i dla wszystkich obowiązkową), w której, jakkolwiek ubocznie mogą pobierać naukę religji, przecie resztę nauczania otrzymują od nauczycieli niekatolików, razem z uczniami niekatolikami.

Albowiem nie przez to samo, że w szkole się udziela (często bardzo skąpo) nauki religji, staje się ona zgodną z prawami Kościoła i chrześcijańskiej rodziny, i godną, by do niej uczęszczali katoliccy uczniowie. By była ona taką, potrzeba, żeby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły: nauczyciele, programy, książki wszystkich przedmiotów były przejęte chrześcijańskim duchem pod macierzyńskim kierunkiem i czujnością Kościoła w ten sposób, żeby religja była prawdziwie podstawą i uwieńczeniem całego wykształcenia, na wszystkich stopniach, nietylko początkowych, ale i średnich i wyższych. „Konieczną jest rzeczą — żeby użyć słów Leona XIII — by nietylko

1) Pius IX, Ep. enc. Quum non sine, 14 Iul. 1864. — Syllabus, Prop. 48. — Leo XIII, alloc. Summi Pontificatus, 20 Aug. 1880, Ep. enc. Nobilissima, 8 Febr. 1884, Ep. enc. Quod multum, 22 Aug. 1886, Ep. Officio sanctissimo, 22 Dec. 1887, Ep. enc. Caritatis, 19 Mart. 1894, etc. (cfr. Cod I. C. cum Fontium Annot., c. 1374).

2) Cod. I. C., c. 1374.

w pewnych godzinach wykładało się młodzieży religję, ale by całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności". Jeśli tego braknie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusz nauczycieli i uczniów, bardzo mały pożytek będzie można zebrać z jakiejkolwiek nauki; przeciwnie, często wynikną z tego szkody, i to niemałe" [1]).

A niechaj nikt nie mówi, że w narodzie podzielonym na różne wyznania, państwo nie może inaczej zaradzić potrzebom publicznego oświecenia, jak tylko przez szkołę neutralną albo mieszaną, bo bez porównania lepiej i łatwiej może i powinno zaspokoić je, zostawiając swobodę i popierając przez odpowiednie zasiłki inicjatywę i działalność Kościoła i rodzin na tem polu. A że to da się urzeczywistnić ku zadowoleniu rodzin i z korzyścią dla pokoju i powszechnej zgody, dowodzi tego przykład narodów, podzielonych na różne religijne wyznania, gdzie ustawa szkolna odpowiada wychowawczemu prawu rodzin, nietylko pod względem całego nauczania, w szczególności przez katolicką szkołę dla katolików, lecz także pod względem sprawiedliwości rozdzielczej przez pomoc finansową ze strony państwa dla pojedyńczych szkół, jakich chcą rodziny.

W innych krajach o mieszanej religji inaczej się dzieje, z niemałem obciążeniem katolików, którzy pod wodzą i protektoratem Episkopatu i przy niezmordowanym wysiłku kleru świeckiego i zakonnego utrzymują wyłącznie własnym kosztem katolicką szkołę dla swoich dzieci, której od nich wymaga ciężki obowiązek sumienia, i z hojnością i stałością, godną pochwały, trwają w postanowieniu zabezpieczenia w ca-

---

1) Ep. enc. Militantis Ecclesiae, 1 Aug. 1897: Necesse est non modo certis horis doceri iuvenes religionem, sed reliquam institutionem omnem christianae pietatis sensus redolere. Id si desit, si sacer hic halitus non doctorum animos ac discentium pervadat foveatque, exiguae capientur ex qualibet doctrina utilitates; damna saepe consequentur haud exigua.

łości, jak sami to w formie hasła głoszą, „katolickiego wychowania dla całej katolickiej młodzieży w katolickich szkołach“. Jeśli tych szkół katolickich nie zasila się z państwowego skarbu, jak tego sama przez się wymaga sprawiedliwość rozdzielcza, to przynajmniej nie powinno się ich krępować przez władzę państwową, jeśli ta władza ma świadomość praw rodziny i koniecznych warunków prawnej wolności.

Tam gdzie nawet ten najniższy stopień wolności jest pogwałcony, albo na różny sposób krępowany, katolicy, choćby kosztem wielkich ofiar, wszelkiemi środkami mają się o to starać, by utrzymać swoje szkoły i bronić ich i dążyć do uchwalenia sprawiedliwej szkolnej ustawy.

Akcja katolicka w sprawie szkolnej.

Wszystko, co wierni robią dla poparcia i obrony katolickiej szkoły dla swoich dzieci, jest dziełem nawskroś religijnem i dlatego najpierwszem zadaniem „Akcji katolickiej“. Stąd szczególnie są drogie Naszemu ojcowskiemu sercu i godne najwyższej pochwały te wszystkie specjalne stowarzyszenia, które w różnych krajach z takim zapałem pracują dla tak koniecznego dzieła.

Przeto trzeba to silnie głosić, i trzeba, by było to przez wszystkich dobrze zrozumiane i uznane, że katolicy jakiegokolwiek narodu na świecie, starając się o katolicką szkołę dla swoich dzieci, nie uprawiają jakiejś partyjnej polityki, ale prowadzą dzieło religijne z nakazu sumienia; i nie myślą bynajmniej oddzielać swoich dzieci od ciała i ducha narodu, ale owszem wychować je jaknajdoskonalej i jaknajbardziej korzystnie dla narodowej pomyślności, ponieważ dobry katolik, właśnie na mocy katolickiej nauki, jest tem samem najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej, w jakiejkolwiekby legalnej formie rządu była ona ukonstytuowana.

W tej szkole, zgodnej z Kościołem i chrześcijańską rodziną, nie zdarzy się, że na różnych godzinach, z oczywistą szkodą wychowania będzie się przeczyć temu, czego się dzieci dowiadują na nauce religji; a jeśli, wskutek delikatności sumienia nauczycielskiego, będzie rzeczą konieczną dać im poznać dzieła zdrożne w celu ich zwalczania, to będzie to zrobione z takiem przygotowaniem i z taką przeciwwagą zdrowej nauki, że z tego nie szkodę, ale pożytek będzie miało chrześcijańskie wyrobienie młodzieży.

W tej szkole równie studjum ojczystego języka i klasycznych autorów nie będzie nigdy szkopułem dla czystości obyczajów, ponieważ chrześcijański nauczyciel pójdzie za wzorem pszczół, które zbierają z kwiatów to, co najczystsze, resztę zostawiając, jak naucza św. Bazyli w swojej mowie do młodzieży o czytaniu klasyków[1]). Ta konieczna ostrożność, którą zaleca nawet pogański Kwintyljan[2]) wcale nie przeszkadza, by chrześcijański nauczyciel nie miał zbierać i oddawać do użytku tego wszystkiego, co prawdziwie dobrego w rzeczy i w metodach przynoszą nasze czasy, pomny na to, co mówi Apostoł: „Wszystkiego doświadczajcie; co dobre jest, dzierżcie" [3]). I dlatego w zbieraniu rzeczy nowych będzie się strzegł, by lekkomyślnie nie porzucać starych, wypróbowanych co do swojej dobroci i skuteczności przez doświadczenie wielu wieków, zwłaszcza w nauce łaciny, która za dni naszych, jak widzimy, coraz niżej upada, właśnie wskutek niesłusznego zarzucenia metod, tak skutecznie używanych przez zdrowy humanizm, który szczególnie w szkołach Kościoła tak pięknie rozkwitł. Te szlachetne tradycje wymagają, żeby młodzież, powierzona katolickim szkołom, była doskonale wykształcona w literaturze i w innych naukach, stosownie do wymagań naszych czasów, i zarazem solidnie

1) P. G., t. 31, 570.
2) Inst. Or., I, 8.
3) I Thess., V, 21: omnia probate; quod bonum est tenete.

i głęboko, szczególnie w zdrowej filozofji, wystrzegając się encyklopedycznej powierzchowności tych, co „możeby i znaleźli to, co konieczne, gdyby nie szukali tego, co zbyteczne“ [1]). Stąd każdy chrześcijański nauczyciel powinien mieć przed oczyma to, co mówi Leon XIII w zwięzłem zdaniu: „...usilnie trzeba się starać, żeby nietylko stosować odpowiednią i solidną metodę nauczania, lecz jeszcze bardziej, żeby samo nauczanie i literatury i innych nauk było we wszystkiem zgodne z katolicką wiarą, najbardziej zaś filozofji, od której w znacznej mierze zależy właściwy kierunek innych gałęzi wiedzy“ [2]).

Dobrzy nauczyciele.

Dobre szkoły są owocem nietyle dobrych urządzeń, ile przedewszystkiem dobrych nauczycieli, którzy, doskonale przygotowani i wykształceni każdy w swym przedmiocie, jaki ma wykładać, wyposażeni w te przymioty intelektualne i moralne, wymagane przez ich tak ważny urząd, płoną czystą i boską miłością powierzonej im młodzieży właśnie dlatego, że kochają Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, którego najukochańszą dziatwą jest młodzież, oraz dlatego, że im szczerze leży na sercu prawdziwe dobro rodzin i swej ojczyzny. To też duszę naszą wypełnia pociecha i wdzięczność dla Boskiej Dobroci, gdy widzimy, jak społem z zakonnikami i zakonnicami nauczającymi wielki zastęp dobrych nauczycieli i nauczycielek — zrzeszonych nawet w kongregacje i specjalne stowarzyszenia, aby wyrabiać coraz doskonalej swego ducha, i którzy dlatego zasługują na pochwałę i popar-

1) Seneca, Epist. 45: invenissent forsitan necessaria nisi et superflua quaesiissent.

2) Leo XIII, Ep. enc., Inscrutabili, 21 Apr. 1879: ...alacrius adnitendum est, ut non solum apta ac solida institutionis methodus, sed maxime institutio ipsa catholicae fidei omnino conformis in litteris et disciplinis vigeat, praesertim autem in philosophia, ex qua recta aliarum scientiarum ratio magna ex parte dependet.

cie, jako szlachetni i potężni pomocnicy „Akcji Katolickiej” — gdy widzimy, jak ten zastęp pracuje bezinteresownie, z zapałem i wytrwałością w tej tak przez św. Grzegorza z Nazjanzu nazwanej „sztuce nad sztukami i umiejętności nad umiejętnościami“ [1]), jaką jest kierownictwo i urabianie młodzieży. Nie mniej do nich odnosi się powiedzenie Boskiego Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“ [2]), prośmyż tedy Pana żniwa, aby posłał jeszcze wielu takich robotników na zagon wychowania chrześcijańskiego. Przysposabianie ich winno w pierwszym rzędzie leżeć na sercu Pasterzy dusz i najwyższych Przełożonych zakonnych.

A taksamo konieczną rzeczą jest kierować i czuwać nad wychowaniem młodzieńca „jak wosk miękkiego w poddawaniu się występkowi“ [3]), w jakimkolwiek środowisku onby się znalazł, usuwając niedobre okazje i starając się dla niego o sposobność dobrych, w zabawach i w towarzystwach, ponieważ „złe rozmowy psują dobre obyczaje“ [1]).

d) Świat i jego niebezpieczeństwa.

Ale w naszych czasach potrzeba bardziej szeroko rozciągniętego i dokładnego czuwania, ponieważ znacznie wzrosły okazje moralnego i religijnego rozbicia dla niedoświadczonej młodzieży, zwłaszcza przez bezbożne i sprośne książki, z których wiele się rozrzuca za bezcen, iście po djabelsku; nadto w kinematograficznych widowiskach, a obecnie także w radjofonicznych audycjach, które pomnażają i ułatwiają, można powiedzieć, wszelki rodzaj lektury, tak jak kino wszelki rodzaj przedstawień. Te przepotężne środki popularyzacji, które mogą przynieść wielką korzyść wykształceniu i wychowaniu, o ile niemi kierują zdro-

1) Oratio II, P. G., t. 35, 426: ars artium et scientia scientiarum.
2) Matth., IX, 37: Messis quidem multa, operarii autem pauci.
3) Horat., Art. poet., v. 163: cereus in vitium flecti.
4) I Cor., XV, 33: corrumpunt mores bonos colloquia mala.

we zasady, często niestety służą do podniecania złych skłonności i żądzy zysków. Św. Augustyn biadał nad namiętnością, która nawet chrześcijan owych czasów ciągnęła do cyrkowych widowisk, i z dramatyczną żywością przedstawia zepsucie, na szczęście chwilowe, swojego ucznia i przyjaciela Alipjusza [1]) Ileż to młodzieńczych zboczeń, pochodzących z dzisiejszych widowisk, a także z przewrotnej lektury, są zmuszeni opłakiwać dziś rodzice i wychowawcy!

Dlatego należy chwalić i popierać wszystkie te dzieła wychowawcze, które w duchu szczerze chrześcijańskiej gorliwości o dusze młodzieży, starają się zapomocą odpowiednich książek i perjodycznych wydawnictw, uświadomić, zwłaszcza rodziców i wychowawców, o moralnych i religijnych niebezpieczeństwach, często podstępnie się kryjących w książkach i widowiskach, i starają się rozpowszechnić książki dobre i popierać widowiska prawdziwie wychowawcze, stwarzając nawet kosztem wielkich ofiar teatry i kina, w których cnota nietylko, że nie ponosi żadnego uszczerbku, ale przeciwnie może wiele zyskać. Wszelako z tego obowiązku czujności nie wynika, jakoby młodzież miała być trzymana zdala od społeczeństwa, w którem przecież ma żyć i zbawić duszę swoją, ale że dzisiaj bardziej niż kiedyindziej, powinna być zabezpieczona i po chrześcijańsku uzbrojona przeciw ułudom i błędom świata, który, jak upomina słowo Boże, cały jest „pożądliwością ciała, pożądliwością oczu, i pychą żywota“ [2]); żeby w ten sposób stali się takimi, wedle słów Tertuljana byli pierwsi chrześcijanie wszystkich czasów, „współwłaścicielami świata, nie błędu“ [3]).

W tem zdaniu Tertuljana doszliśmy już do tego, co mieliśmy zamiar na ostatniem miejscu poruszyć, a co jednak jest rzeczą największej doniosłości, t. j. do

1) Conf., VI, 8.

2) I Io., II, 16: concupiscentia carnis, concupiscentia oculorum et superbia vitae.

3) De Idololatria, 14; compossessores mundi, non erroris.

prawdziwej istoty chrześcijańskiego wychowania, którą można poznać z jej własnego celu, i w której rozważaniu jaśniej ponad światło dzienne występuje wybijające się ponad wszystko wychowawcze posłannictwo Kościoła.

Cel i forma chrześcijańskiego wychowania:

Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina, t.j. samego Chrystusa w ludziach, przez chrzest odrodzonych, wedle silnego wyrażenia Apostoła: „Dziatki moje, które znowu bolejąc rodzę, aż by był Chrystus w was wykształtowany“ [1]). Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien żyć nadprzyrodzonem życiem w Chrystusie „w Chrystusie, który jest życiem waszem” [2]), i przejawiać je we wszystkich swoich czynnościach: „aby też i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnem ciele naszem“ [3]).

a) Urobić prawdziwego chrześcijanina.

I właśnie dlatego chrześcijańskie wychowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia, fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego, nie żeby je w jakikolwiek sposób umniejszyć, ale żeby je podnieść, nim pokierować i udoskonalić wedle przykładu i nauki Chrystusa.

Stąd prawdziwy chrześcijanin, owoc chrześcijańskiego wychowania, jest człowiekiem nadprzyrodzonym, który myśli, sądzi i działa stale i konsekwentnie wedle zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonem światłem przykładów i nauki Chrystusa, albo też— żeby użyć przyjętego dziś sposobu mówienia —

1) Gal., IV, 19: Filioli mei, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis.

2) Col., III, 4: Christus, vita vestra.

3) II Cor., IV, 11: ut et vita Iesu manifestetur in carne nostra mortali.

to prawdziwy i pełny człowiek charakteru. Boć prawdziwy charakter stanowi nie jakakolwiek zwartość i stałość postępowania wedle subjektywnych zasad, ale jedynie wytrwałość w trzymaniu się odwiecznych zasad sprawiedliwości, co uznaje nawet pogański poeta, sławiąc nierozdzielnie „człowieka sprawiedliwego i stałego w swojem postępowaniu“ [4]): z drugiej zaś strony nie może być mowy o pełnej sprawiedliwości, jak tylko tam, gdzie się Bogu oddaje to, co Bożego, jak to czyni prawdziwy chrześcijanin.

Tak pojęty cel i zadanie chrześcijańskiego wychowania wydaje się ludziom zdala stojącym jakąś mrzonką, albo raczej nie do urzeczywistnienia bez zniszczenia lub uszczerbku władz naturalnych i bez wyrzeczenia się zabiegów życia ziemskigo; stąd wrogie życiu społecznemu i doczesnej pomyślności, przeciwne wszelkiemu postępowi w nauce, literaturze, sztuce i wszelakich dziełach kultury. Na podobny zarzut, który pod wpływem nieznajomości rzeczy i przesądu stawiali swojego czasu poganie, nawet oświeceni, i który niestety częściej i z większą uporczywością powtarza się w naszych czasach—odpowiedział Tertuljan: „Nie jesteśmy obcy życiu. Dobrze zdajemy sobie sprawę z obowiązku wdzięczności względem Boga, Pana, Stwórcy; nie gardzimy żadnym owocem dzieł Jego, tylko bacznie uważamy. by nie przebierać w nich miary, ani ich nadużywać. Nie żyjemy więc na tym świecie bez waszego rynku, targowiska, łaźni, oberży, warsztatów, zajazdów, jarmarków i innych waszych urządzeń. I my też z wami żeglujemy, uprawiamy żołnierkę, uprawiamy rolę, handel, wymieniamy pracę i do usług waszych oddajemy nasze wytwory. Skądże więc możemy wam się wydawać nieużyteczni dla spraw waszych, my, którzy z wami i z was żyjemy—tego nie wiem”.[1])

---

4) Horat., Od., l. III, od. 3, v. 1: Iustum et tenacem propositi virum.

1) Apol., 42: Non sumus exules vitae. Meminimus gratiam nos debere Deo domino Creatori; nullum fructum operum eius repu-

Dlatego też prawdziwy chrześcijanin nietylko że nie usuwa się od zabiegów ziemskiego życia i nie uszczupla władz swoich naturalnych, ale przeciwnie, rozwija je i udoskonala, harmonizując je z nadprzyrodzonem życiem, przez co i to nawet życie naturalne uszlachetnia i daje mu bardzo skuteczną pomoc, nietylko w porządku duchownym i wiecznym, ale także materjalnym i doczesnym.

b) który jest też najlepszym i najbardziej pożytecznym obywatelem.

Dowodzi tego cała historja chrześcijaństwa i jego instytucje, które aż po nasze czasy utożsamiają się z historją prawdziwej cywilizacji i istotnego postępu; a przedewszystkiem święci, w których Kościół, i tylko on, tak bardzo obfituje, którzy w najdoskonalszym stopniu osiągnęli cel chrześcijańskiego wychowania i uszlachetnili i wzbogacili ludzką wspólnotę dobrami wszelkiego rodzaju. Rzeczywiście, święci byli, są i zawsze będą największymi dobroczyńcami ludzkiego społeczeństwa, jakoteż najdoskonalszemi wzorami dla ludzi wszystkich stanów i warunków życia, od prostego wieśniaka i kmiotka aż do uczonego i literata, od skromnego rzemieślnika aż do dowódcy wojsk, od zwykłego ojca rodziny do monarchy, rządcy ludów i narodów, od prostych dziewcząt i kobiet z domowego zacisza aż do królowych i cesarzowych. A co powiedzieć o niezliczonych dziełach, także na korzyść doczesnego dobrobytu, wykonywanych przez ewangelicznych misjonarzy, którzy razem ze światłem wiary nieśli i niosą barbarzyńskim ludom dobra kultury! Co o założycielach licznych dzieł miłosierdzia i opieki

---

diamus; plane temperamus, ne ultra modum aut perperam utamur. Itaque non sine foro, non sine macello, non sine balneis, tabernis, officinis, stabulis, nundinis vestris, caeterisque commertiis cohabitamus in hoc saeculo. Navigamus et nos vobiscum et militamus, et rusticamur, et mercamur, proinde miscemus artes, operas nostras publicamus usui vestro. Quomodo infructuosi videamur negotiis vestris, cum quibus et de quibus vivimus, non scio.

społecznej i o nieskończonym zastępie świętych wychowawców i wychowawczyń, którzy dzieła swoje utrwalili i pomnożyli przez swoje płodne instytucje chrześcijańskiego wychowania, niosące pomoc rodzinom i nieocenione pożytki narodom!

c) Jezus, Mistrz i wzór wychowania.

To są owoce chrześcijańskiego wychowania, pod każdym względem błogosławione, zrodzone właśnie przez życie i cnotę nadprzyrodzoną w Chrystusie, którą ono w człowieku kształtuje i rozwija; bo Chrystus, nasz Pan i Mistrz Boski, jest także źródłem i Dawcą owego życia i cnoty i zarazem, przez swój przykład, powszechnym wzorem, dostępnym dla wszelkiego rodzaju ludzi, osobliwie zaś dla młodzieży w okresie ukrytego, pracowitego, posłusznego życia, ozdobionego w oczach Boga i ludzi cnotami indywidualnemi, rodzinnemi i społecznemi.

Zakończenie.

Cały ten zbiór wychowawczych skarbów nieskończonej wartości, któryśmy dotychczas zaledwie w części przedstawili, jest do tego stopnia właściwy Kościołowi, że wchodzi w samą jego istotę, istotę Kościoła, który jest Ciałem mistycznem Chrystusa, niepokalaną Jego Oblubienicą, a tem samem najpłodniejszą Matką i najwyższą, najdoskonalszą Wychowawczynią. I dlatego wielki i genjalny św. Augustyn, którego śmierci mamy obchodzić 1500-letnią pamiątkę, pełen świętego uczucia dla takiej Matki, w tych do Kościoła zwraca się słowach: „Kościele katolicki, najprawdziwsza Matko chrześcijan, słusznie wzywasz nietylko do najczystszej i najświętszej czci samego Boga, którego posiadanie stanowi najszczęśliwsze życie; lecz także masz miłość i ukochanie bliźniego tak wielkie, że na różne choroby, jakiemi z powodu grzechów dotknięte są dusze, masz wszelkie lekarstwo. Ty ćwiczysz i uczysz dziatwę po dziecięcemu, młodzieńców z siłą, starców

ze spokojem, jak wymaga tego stopień rozwoju nietylko ciałą, lecz także i duszy każdego. Ty poddajesz dzieci rodzicom w dobrowolną służbę, rodziców z łagodną władzą stawiasz ponad dziećmi. Ty wiążesz ze sobą braci silniejszym i ściślejszym od węzłów krwi religijnym związkiem... Ty łączysz obywateli z obywatelami, narody z narodami i wogóle ludzi pamięcią pierwszych rodziców nietylko w związku społecznym, lecz w pewnem nawet braterstwie. Uczysz królów troski o ludy; upominasz ludy, by były uległe królom. Usilnie pouczasz komu należy się cześć, komu miłość, komu uszanowanie, komu strach, komu pociecha, komu upomnienie, komu zachęta, komu karanie, komu nagana, komu kaźń, pokazując, że nie wszystkim należy się wszystko; wszystkim jednak miłość — nikomu krzywda".[1])

Wznieśmy, Wielebni Bracia, serca i błagalne dłonie ku niebu „do Pasterza i Biskupa dusz *naszych*" [2]), do Boskiego Króla, który władcom daje prawo, — że-

---

1) De moribus Ecclesiae catholicae, lib. I, c. 30: Merito Ecclesia catholica Mater christianorum verissima, non solum ipsum Deum, cuius adeptio vita est beatissima, purissime atque castissime colendum praedicas; sed etiam proximi dilectionem atque charitatem ita complecteris, ut variorum morborum, quibus pro peccatis suis animae aegrotant, omnis apud te medicina praepolleat. Tu pueriliter pueros, fortiter iuvenes, quiete senes prout cuiusque non corporis tantum, sed et animi aetas est, exerces ac doces. Tu parentibus filios libera quadam servitute subiungis, parentes filiis pia dominatione praeponis Tu fratribus fratres religionis vinculo firmiore atque arctiore quam sanguinis nectis. . Tu cives civibus, gentes gentibus, et prorsus homines primorum parentum recordacione, non societate tantum, sed quadam etiam fraternitate coniungis. Doces Reges prospicere populis; mones populos se subdere Regibus. Quibus honor debeatur, quibus affectus quibus referentia, quibus timor, quibus consolatio, quibus admonitio, quibus cohortatio,, quibus disciplina, quibus obiurgatio, quibus supplicium, sedulo doces; ostendens quemadmodum et non omnibus omnia, et omnibus charitas, et nulli debeatur iniuria.

2) Cfr. I Petr., II, 25: ad Pastorem et Episcopum animarum vestrarum.

by swoją wszechpotężną mocą sprawił, by te wspaniałe owoce chrześcijańskiego wychowania się mnożyły i by się je zbierało na całym świecie ku coraz to większemu pożytkowi jednostek i narodów.

Jako zadatek tych łask niebieskich, z ojcowskiem uczuciem, udzielamy Wam, Wielebni Bracia, Waszemu Klerowi, i Waszym ludom Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 31 grudnia 1929, ósmego roku Naszego Pontyfikatu.

PIUS XI PAPIEŻ.

List Ojca św. do Kardynała Bazylego Pompilji w sprawie prześladowań religijnych w Rosji.

Do czcigodnego Brata Naszego, Kardynała Bazylego Pompilji, Biskupa Velletri i Naszego Wikarjusza Generalnego w Rzymie,

PIUS Pp. XI.

Wasza Eminencjo.

Do głębi wzruszają Nas okropne i świętokradzkie zbrodnie, które powtarzają się i wzmagają każdego dnia przeciwko Bogu i przeciw duszom niezliczonej ludności Rosji, wszystkim drogim Naszemu sercu przez swe cierpienia, a wśród których jest tak wiele pobożnych i szlachetnych synów i ministrów świętego, katolickiego, apostolskiego, rzymskiego Kościoła, pobożnych i szlachetnych aż do heroizmu i do męczeństwa.

Od pierwszej chwili Naszego Pontyfikatu, idąc śladem Poprzednika Naszego, śp. Benedykta XV, pomnażaliśmy wysiłki Nasze, by wstrzymać okropne prześladowanie i oddalić wielkie nieszczęścia od tych narodów. Zwróciliśmy się również z wnioskiem do państw, reprezentowanych na konferencji genewskiej, proponując, by za wspólną zgodą wydać deklarację, która mogłaby oszczędzić wielu plag Rosji i całemu światu i by w tym celu ogłosić wspólnie, jako uprzedzający

warunek przed uznaniem rządu sowieckiego, poszanowanie przez niego sumień, wolności kultów i dóbr Kościoła.

Niestety, te trzy punkty, które miały być przedewszystkiem deską ratunku dla tych hierarchij kościelnych, nieszczęśliwie odłączonych od jedności katolickiej, zostały odrzucone ze względów doczesnych, które z drugiej strony byłyby pewniej osiągnięte, gdyby różne rządy uszanowały przedewszystkiem prawa Boga, jego królowanie i jego sprawiedliwość; niestety, po raz wtóry odrzucona została Nasza bezpośrednia interwencja, podjęta dla ocalenia przed zniszczeniem i dla zachowania dla ich tradycyjnego i religijnego użytku naczyń świętych i obrazów, które stanowią skarbiec pobożności i sztuki, drogi dla wszystkich serc w Rosji.

Mieliśmy jednak pociechę, że udało Nam się uratować od grożącego śmiercią procesu i wspomóc skutecznie Głowę tej hierarchji, niestety, odłączonej od jedności z Nami, Patrjarchę Tichona, gdy jednocześnie z ofiar całego świata katolickiego ratowano od głodu i strasznej śmierci więcej niż 150.000 dzieci, żywionych codziennie przez Naszych wysłanników, dopóki ci ostatni nie byli zmuszeni opuścić swą szlachetną pracę, bo tam godzono się raczej na wydanie wyroku śmierci na tysiące niewinnych istot, niż na to, by pozwolić na ich żywienie przez miłość chrześcijańską.

Ta świętokradzka bezbożność zwróciła się ze swą furją nietylko przeciw kapłanom i wiernym dorosłym, wśród których, oprócz wielu innych ofiar, wiernych sprawie Bożej, w szczególny sposób wspominamy Naszych najdroższych synów, kapłanów i zakonnice katolickie, więzionych, zsyłanych, skazywanych do robót ciężkich, z dwoma ich Biskupami, Naszymi Czcigodnymi Braćmi, Bolesławem Sloskanem i Aleksandrem Frisonem i z naszym przedstawicielem dla obrządku słowiańskiego, Egzarchą katolickim, Leonidasem Fiodorowem; lecz organizatorowie walki ateistycznej

i „frontu antyreligijnego“ zachcieli przedewszystkiem zepsuć młodzież, nadużywając jej naiwności i nieświadomości i zamiast dać jej naukę, wychowanie i kulturę, które zresztą, jak szlachetność, sprawiedliwość i dobrobyt, nie mogą się rozwinąć i kwitnąć bez religji, zorganizowano ją w „ligę bojowych bezbożników“, chcąc pokryć upadek moralny, kulturalny i ekonomiczny bezpłodną i nieludzką działalnością, w której dzieci namawia się do oskarżania swych rodziców, do profanowania i niszczenia gmachów i godeł religijnych, a przedewszystkiem do zbrukania swych dusz wszelkiego rodzaju występkami i najbezwstydniejszemi bałamuctwami materjalistycznemi, a jej przewodnicy, chcąc zniszczyć Boga i religję, doprowadzili do ruiny inteligencję, a nawet samą naturę ludzką.

Wobec tych nadużyć, któreśmy nie raz jeden z bólem podkreślali w Naszej przemowie na konsystorzu i ostatnio w Naszej Encyklice o wychowaniu młodzieży, nie przestaliśmy codziennie modlić się sami i nawoływać do modlitw za te miljony dusz, odkupionych krwią Jezusa Chrystusa i popychanych, zmuszanych do profanowania swego chrztu, tradycyjnej pobożności swych rodzin do Najśw. Panny. a nawet ostatnich śladów czci i poszanowania, należnego domowemu sanktuarjum. Później, by mieć zapewnioną współpracę w Naszych wysiłkach przeciwko tak wielkiemu złu, ustanowiliśmy specjalną komisję dla spraw Rosji, powierzając jej kierownictwo, jak dobrze Waszej Eminencji wiadomo, Naszemu drogiemu Synowi, Kardynałowi Ludwikowi Sincero. W pierwszych zaraz tygodniach Naszego Pontyfikatu zatwierdziliśmy i opatrzyli odpustami akt strzelisty „Zbawicielu świata, zbaw Rosję“ i teraz jeszcze, w ostatnich miesiącach dwa teksty modlitw, w których naród rosyjski poleca się opiece słodkiej Cudotwórczyni z Lisieux, świętej Teresie od Dzieciątka Jezus. Zatwierdziliśmy również powziętą w ubiegłym listopadzie inicjatywę Naszego Instytutu Studjów Orientalnych, by urządzać naukowe i oparte

na dokumentach odczyty, celem zapoznania szerokiego ogółu z niektórymi świętokradzkimi zamachami, jakie przeprowadza liga bojowych bezbożników na niezmierzonem terytorjum sowieckiem, wychodząc daleko poza i wbrew tekstowi, już samego przez się antyreligijnemu, Konstytucji rewolucyjnej.

Z zadowoleniem stwierdziliśmy, że przykład dany w Rymie, w miesiąc potem był naśladowany przez urządzanie odczytów i zebrań podobnych w Londynie, Paryżu, Genewie, Pradze i w innych miastach.

Lecz publiczne i urzędowe zgorszenie, płynące z tylu bestjalstw i bezbożności, wymaga bardziej jeszcze powszechnego i uroczystego naprawienia i wynagrodzenia tych niesłychanych szkód.

W czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia nietylko zostały zamknięte setki kościołów, spalone całe masy obrazów, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach i zniesiono świętowanie niedziel, lecz tak posunięto się daleko, by zmusić robotników fabrycznych, mężczyzn i kobiety, do podpisania deklaracji, stwierdzającej ich formalną apostazję i nienawiść do Boga, pod grozą, że zostaną im odebrane ich karty na chleb, ubranie i mieszkanie, bez czego każdy mieszkaniec tego nieszczęśliwego kraju musiałby umrzeć z głodu, nędzy i zimna. Oprócz tego we wszystkich miastach i wielu wioskach zorganizowano haniebne karnawałowe widowiska, podobne tym, jakie zagraniczni dyplomaci mieli przed oczyma w samej Moskwie, w centrum stolicy w czasie świąt Bożego Narodzenia: widziano przejeżdżające platformy, na których zgromadzona gawiedź, ubrana w szaty liturgiczne, szydziła i pluła na krzyż i na wielkich samochodach ciężarowych obwożono duże choiny, na których wisiały powieszone za szyję manekiny przedstawiające biskupów katolickich i prawosławnych. W samem centrum miasta inna grupa wyrzutków młodzieży popełniała wszelkiego rodzaju czyny świętokradzkie przeciw krzyżowi.

Dlatego, pragnąc sami w sposób możliwie najlepszy uczynić akt wynagrodzenia za te wszystkie zbrodnie i świętokradztwa, jak również i w tym celu, by wezwać do wynagrodzenia wiernych całego świata, postanowiliśmy wezwać Waszą Eminęncję na dzień uroczystości św. Józefa 19 marca do Naszej bazyliki św. Piotra i prosić o odprawienie na grobie Księcia Apostołów Mszy św. Ekspiacyjnej, błagalnej i wynagradzającej, za tak liczne i tak okropne zniewagi Boskiego Serca, jak również o zbawienie tych dusz, poddanych teraz tak ciężkiej próbie i o podniesienie ukochanego Nam narodu rosyjskiego, by ustała wreszcie ta wielka udręka i, by jednostki i narody powróciły jak najprędzej do jedynej owczarni jedynego Zbawiciela i Odkupiciela Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Po modlitwie do Serca Najświętszego o przebaczenie i miłosierdzie dla ofiar i dla samych katów, błagać będziemy Najświętszą i Niepokalaną Marję Pannę, Matkę Boską i Jej przeczystego Oblubieńca św. Józefa, Patrona Kościoła Powszechnego, szczególnych opiekunów Rosjan, św. Aniołów i św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja, jak również i wszystkich innych Świętych, a w szczególności św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której w specjalny sposób poruczyliśmy przyszłość tych dusz.

Prosząc Waszą Eminecję, by wydała odpowiednie rozporządzenie dla przygotowania tej uroczystej suplikacji, jesteśmy pewni, że nietylko duchowieństwo i ludność Naszego Rzymu, lecz także wszyscy Nasi Czcigodni Bracia w Episkopacie katolickim i cały świat chrześcijański połączy się z Naszemi błaganiami w tym samym dniu, lub w inne święto, uprzednio ogłoszone.

Pewni będąc, że Opatrzność Boska w chwili, przez Nią wybranej, przygotowuje i udzieli konieczne środki, by naprawić zniszczenie moralne i materjalne tych niezmiernych przestrzeni, które stanowią szóstą część lądów ziemi, z całym zapałem duszy będziemy trwal

na tej modlitwie wynagradzającej i błagalnej, która obudzi — mamy tę ufność — miłosierdzie Boże nad narodem rosyjskim.

W tej nadziei z całego serca udzielamy Waszej Eminencji i wszystkim tym, którzy się złączą z Nami w tej krucjacie modlitw, apostolskiego błogosławieństwa, jako zadatku łask niebieskich.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 2 lutego w uroczystoś Oczyszczenia Marji Panny roku 1930, ósmego Naszego Pontyfikatu.

PIUS Pp. XI.

Rozporządzenia Władz Duchownych miejscowych.

List Pasterski Adolfa Szelążka, Biskupa Łuckiego

z wezwaniem do modlitwy na intencję ludów prześladowanych przez bolszewików i o nawrócenie błądzących.

ADOLF PIOTR SZELĄŻEK

Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI

BISKUP ŁUCKI

PRAŁAT DOMOWY JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI

D. Ś. T.

Drogim Diecezjanom moim i Czcigodnemu Duchowieństwu Diecezji Łuckiej

Pozdrowienie w Panu!

Istnieją momenty życiowe, w których człowiek nie widzi dla siebie wyjścia z trudności skłębionych potworną masą, jakby na to, aby go wtrącić w przepaść rozpaczy. Duszom wierzącym ujawnia się wówczas z niezwykłą wyrazistością znaczenie modlitwy, jej potrzeba i skuteczność.

Potrzebę modlitwy odczuwa serce strapione przed wszelkiem rozumowaniem. Szle ono do Bo-

ga płomienne wezwania, utajone jęki, dla których niema w mowie ludzkiej wyrazu.

Skuteczność modlitwy stwierdza nieprzerwane pasmo doświadczeń życiowych niezależnie od dogmatu, który nas o niej poucza. Modlitwa nakreśla kolejom spraw ziemskich nowe tory w sposób tak niewątpliwy, że nadaje samym zdarzeniom doczesnym piętno bezpośredniego wpływu niebios. Doświadczeniom własnym w znacznej mierze zawdzięczamy pewność pomocy z niebios, gdy chwytamy się modlitwy, jako ostatniej deski ratunku w odmęcie utrapień. Doświadczeniom własnym zawdzięczamy to panowanie nad sobą, gdy ponad morzem udręki roztacza się w naszej duszy lazur ufności w Bogu. Pewność otrzymania pomocy Bożej dodaje nam siły do znoszenia coraz nowych krzyżów. Wobec własnych doświadczeń czyż mamy wyliczać niezmierne szeregi cudów, któremi przepełnione są kroniki poszczególnych kościołów, chroniących w swych murach słynne łaskami obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiej, Św. Antoniego Padewskiego i innych świętych; szeregi cudów, które znamionują żywot każdego ze świętych. Ich wstawiennictwo do Boga sprowadzało ukazywanie się wszechmocy i nieskończonej dobroci Bożej.

Wprawdzie do końca istnienia świata nie zabraknie ludzi i grup społecznych, które za podstawę swoich przekonań przyjmują niewiarę w Boga i wyzbycie się modlitwy. Wzruszeniem ramion przyjmą oni ten list pasterski. Ależ taka niewiara jednostek znaną i przewidzianą jest od wieków; twardo o nich mówi psalm 52: „Rzekł nierozumny w sercu swojem: Niema Boga“. Przewidziane od wieków i wskazane w księgach proroczych Pisma świętego ostudzenie w pobożności i w wierze pod koniec istnienia świata całych rzesz ludzkich. Godni są ci ludzie największego współczucia; naj-

bardziej potrzebują oni pomocy modlitwy, aby karta ich życia nie obróciła się na zgubę wiekuistą.

Losy zaś grup społecznych i narodów, któreby niewiarę przyjęły za swój zasadniczy dogmat,— są przesądzone w groźny dla nich sposób. Mogą one przez szeregi lat triumfować nad ludami, które żyją w bojaźni Bożej, mogą siłą fizyczną posiąść panowanie nad setkami miljonów ludzi, jak to się dzieje w Rosji, mogą w swem ręku skupić olbrzymie zasoby pieniędzy i uchwycić w swe dłonie kierownictwo spraw ziemskich wielu krajów, jak to czynią potężne współczesne loże masońskie, ale trwałości swych zdobyczy nie osiągną nigdy! Ostateczne zwycięstwo jest zapewnione tym, którzy zachowują wierność Panu Bogu. „Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego“ (Ps. 32). „Nie tak bezbożni, nie tak, lecz podobni są tumanom kurzu, które wicher porywa z powierzchni ziemi“ (Ps. 1). „Który mieszka na niebiosach odda ich na wyśmianie i na sromotę... w gniewie swoim trwogą ich napełni...—i jak skorupy gliniane rozbije w kawały“... (Ps. 2).

Na ziemi się oparli, oparli się o wyłączne siły umysłu ludzkiego, wyrzekli się tej siły, która prawdziwą, nieśmiertelną moc stanowi, wyrzekli się mocy Bożej, tworzącej w pochodzie wieków rzeczywiste dobro; podzielą też losy rzeczy ziemskich. Dziejowe burze rozrzucą na wszystkie strony świata ich budowę, jak domki z kart. „Jeśli Bóg nie zbuduje domu, napróżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 126).

Modlitwa, oparta na niezawodzącej nigdy nadziei, jest czynnikiem dziejowym, niemniej potężnym, niż wysiłki pracy człowieka i wytwory jego genjuszu. Znaczenie tej pomocy nadnaturalnej w dziejach bije w oczy przy bezstronnem badaniu historji ludzkości z taką oczywistością, że do Boga nawraca niewierzących, gdy wnikają w koleje losów

świata, prowadzonych wszechmądrą władzą Opatrzności Bożej. Niech ludzie wspomną na znane najbardziej epokowe zdarzenia w historji ludzkości!

Grunwald od modlitwy naszej armji się zaczął i modlitwą do Bogarodzicy Dziewicy zamienił się w triumf oręża polskiego nad pychą krzyżacką.

Pod Lepanto olbrzymia flota groźnej armji tureckiej Bajazeta, w r. 1571 tonie w odmętach morskich, porażona orężem chrześcijańskim w chwili, gdy świat katolicki wznosi jednomyślnie błagalne modły do Boga, za wskazaniem Papieża św. Piusa V, o zwycięstwo dla wodza wojsk chrześcijańskich.

Matka Najświętsza swą rolę Królowej Korony Polskiej spełniła, odtrącając w r. 1655 od murów Częstochowy dumnego Szweda, zanim król prawowity polski, Jan Kazimierz, kazał całemu narodowi polskiemu, uroczystym aktem we Lwowie, roku 1656 wielbić Marję tym przepięknym tytułem, jakiego Jej żaden inny naród nie nadał.

A był to moment, kiedy Polskę zalewał rzeczywisty potop Jej nieprzyjaciół. Bohdan Chmielnicki z kozactwem i tatarami, Karol Gustaw, król szwedzki, Jerzy II Rakoczy, książę siedmiogrodzki, car moskiewski Aleksy Michałowicz, Fryderyk Wilhelm, elektor brandeburski—niezliczonemi setkami tysięcy—wdzierali się ze wszystkich stron do granic Ojczyzny naszej. Wszyscy zwątpili w uratowanie Polski. Wszakże promień, od Jasnej Góry idący, zapalił serca, zjednoczył dusze, ożywił męstwo, wlał moc w dłonie rycerskie, blaskami otoczył oręż polski— i pierzchły przed nim ciemne moce i znikły opary niebezpieczeństw i znowu rozbrzmiały kościoły nasze radosnym hymnem: „Ciebie Boga Chwalimy".

A wkrótce Wiedeń i cały świat chrześcijański, w r, 1683 ujrzał swe ocalenie w mężnej duszy Sobieskiego Jana, króla polskiego, w tej duszy zespolonej z Bogiem i szukającej wsparcia u stóp

ołtarzy. Tak, obrona Wiednia, — to triumf wiary, nieziemskiemi blaskami bijący w całym szeregu następnych zwycięstw: pod Parkanami, Ostrzyhomem, Szczęsną, Sabinowem.

A nikt nie zdoła zatrzeć tej prawdy, że pod Warszawą jednym z najpierwszych pierwiastków zwycięstwa nad hordami bolszewizmu, był wymodlony—na dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny—akt pomocy Bożej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Wodzowie, którzy rozegrali z taką chwałą oręża polskiego zwycięstwo pod Warszawą, ten Cud nad Wisłą,—odznaczają się szczególną czcią ku Najświętszej Marji Pannie.

Modlitwa, a zwłaszcza modlitwa zjednoczonych wielu dusz jest wałem ochronnym, który broni nasz dom ojczysty przed gromami wszelkich nieszczęść. Godzi się przytoczyć tu słowa poety (Wincentego Pola) z jego „Pieśni o Domu Naszym“:

„O modlitwo wspólna domu!
„Ty, co chronisz dom od gromu
„I od sromu,—któż to zmierzy,
„Jaka siła w tobie leży“!

*
* *

Wspomnieliśmy o nieszczęśliwych jednostkach i grupach społecznych, które wyrzekają się w swem życiu modlitwy. Ostatnie jednak dziesięciolecie przyniosło widok nieznany przez wszystkie wieki istnienia ludzkości, jak daleko sięga świadectwo historji.

Oto niewielka rzesza ludzi, przepojonych niesłychaną nienawiścią do Boga, postanowiła zniszczyć religję w duszach ludzkich.

Jest to szaleństwo niepojęte.

Gdy Rzym pogański przez 300 lat w początkach chrześcijaństwa przelewał krew męczenników, czynił to w imię obrony kultu bogów bałwochwalczych; imieniem zaś zarówno Rzymian, jak wszystkich ludów starożytności, sławny w Italji pisarz,

Cyceron, zaświadczał, iż „Niema kraju, ani narodu, któryby nie posiadał religji, nie miał ołtarzy i nie oddawał publicznej czci Bogu“. Wiek dwudziesty ery chrześcijańskiej jest świadkiem porwania się ludzi na zniszczenie tego najwyższego dobra i przecięcia węzła, który nas łączy ze Stwórcą. Siedliskiem tej plamy nowożytnej, skupiającej w sobie wszystkie przejawy okrucieństwa i zdrady, fałszu i przemocy, siły fizycznej, brudu moralnego, rabunku cudzej własności, prowokacji i szpiegostwa jest nieszczęśliwa Rosja.

Rosja była przez długie wieki zawadą w naszym rozwoju. Ostatni wiek, nasza niewola pod panowaniem rosyjskiem, dał nam zażyć wszystkich goryczy prześladowania i tępienia zarówno katolicyzmu, jak polskości. Dziś, gdy ludy, zamieszkujące Rosję, ten kraj olbrzymi, stały się pastwą nieopisanego męczeństwa, gdy więzienia przepełnione są niewinnie cierpiącymi, gdy leją się krwi potoki, a niesłychane tortury w kazamatach i na sołowieckiem wygnaniu mrożą krew w żyłach, nasze serca zwracają się do nich z najżywszą troską o ich dalsze losy i z najwyższem dla nich współczuciem.

Jedyne to zaiste na kuli ziemskiej miejsce, że wykładanie religji dzieciom poczytuje się za zbrodnię, a tłumy bezbożników bezczeszczą w publicznych pochodach najświętsze akty czci Bożej. Bezprzykładna ustawa „o czerwonym terorze“ zwróciła się przeciwko wszystkim wyznaniom religijnym. Toteż bólem przejmuje udręka nietylko naszych współwyznawców, braci z krwi i wiary, lecz i tych wszystkich, o których Chrystus powiedział: „Mam i inne owieczki, które nie są z tej owczarni“. Na wszystkie ludy Rosji wskazał w ostatniej swej encyklice z dn. 2 lutego Ojciec św., gdy przeciwko prześladowaniu ze strony bolszewików wysuwa najsilniejszą, rozporządzalną w Kościele broń, —

modlitwę,—modlitwę wspólną, modlitwę Kościoła całego.

I nie przeciwko ludziom ma być ta broń użyta,—lecz przeciwko zbrodniom, przeciwko terorowi, przeciwko niesprawiedliwości, przeciwko bezbożności.

Ludzi wszystkich ratować trzeba przez krucjatę modlitwy: i tych, którym odbiera wróg Boga wszystkie dobra ziemskie i wyrywa z dusz najwyższe skarby religji,—i tych, do których dzisiaj Chrystus Pan zwraca niewątpliwie swe słowa, powiedziane niegdyś podczas męki krzyżowej: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią".

W tem najbardziej ujawnia się charakter modlitwy, jako narzędzia miłości, nie zaś nienawiści. Ona sprawiła, że umierający obok Chrystusa łotr nawrócił się; modlitwie św. Teresy od Dzieciątka Jezus zawdzięczał nawrócenie się do Boga przestępca, który do ostatniej chwili przed złożeniem swej głowy pod gilotynę trwał w niepokucie. Modlitwa za nieprzyjaciół zmienia w sercach naszych niechęci na akt przebaczenia i w nowem oświetleniu pozwala widzieć czyny bliźnich naszych.

O ratunek do Boga wołać musimy obecnie tem więcej, że niebezpieczeństwo nie jest lokalne, umiejscowione tylko w granicach Rosji. Jak to mieliśmy możność wspomnieć w jednym z poprzednich Naszych Listów, odbyty przed paru laty w Moskwie zjazd przedstawicieli III Międzynarodówki powziął rezolucję zwalczania religji we wszystkich krajach. Jest to w dosłownem znaczeniu wojna wszechświatowa. Cóż stąd, że nie drżą szyby w oknach od huku armat, gdy drżą fundamenty i rysują się ściany wielu państw zachodnich. Pożar, rozszalały nad Rosją, przerzuca się na wszystkie części świata. Jeżeli gdziekolwiek wybucha niepokój, stworzony agitacją wywrotowców, zawsze Władze odnajdują tam rękę moskiewską, walczącą

na dwa fronty: przeciwko ustrojowi społecznemu i przeciwko religji. Toteż z największą pewnością uważać należy koła bezbożników, zjawiające się na ziemiach polskich, ich nawoływania do usunięcia religji ze szkół, tworzenie szkół, przeznaczonych specjalnie dla zwalczania religji,—nietylko za naśladownictwo bolszewickich metod niszczenia wiary religijnej, ale za płód, który z bolszewji jest rodem.

Najwyższy czas,—uciec się do jaknajgorliwszej modlitwy o uratowanie także naszego społeczeństwa od grożących jemu niebezpieczeństw. Wiemy, że Władze Państwowe czynią, co do nich w danym zakresie należy. Oczekują one jednak także od obywateli kraju harmonijnego i żywego współdziałania.

Do katolików więc, Ukochanych Diecezjan Naszych, zwracamy się z gorącą prośbą o podjęcie jaknajżywszych kroków w celu uodpornienia społeczeństwa przeciwko zarazie bolszewickiej; wzywamy do jaknajgorętszej i nieustannej modlitwy za ludy, zamieszkujące Rosję i za wszystkie inne ludy. Prosimy zaś w szczególny sposób o zjednoczenie swych serc we wspólnej modlitwie z Ojcem świętym, zgodnie z Jego rozkazem, w dniu 19-go marca, gdy w bazylice św. Piotra, w Rzymie, będzie odprawiona uroczysta msza święta.

Ponadto zarządzamy, aby w Naszej diecezji, łącznie z innemi diecezjami Polski, była we wszystkich kościołach parafjalnych, w dniu 16 marca odprawiona z wystawieniem Najświętszego Sakramentu suma, po której należy odprawić suplikacje: „Przed oczy Twoje, Panie". Wystawienie Najświętszego Sakramentu ma trwać do nieszporów, o ile to możliwem się okaże ze względów liturgicznych. Po nieszporach ma być odmówiona bolesna część różańca. Odśpiewanie suplikacyj: „Święty Boże" ma zakończyć nabożeństwo.

Łaska Boża niech będzie ze wszystkimi Wami.

Dan w Łucku, d. 16 lutego 1930 r.

(—) † *Adolf Szelążek*
Biskup Łucki.

Komitety dla uciekinierów z Z. S. S. R.

BISKUP ŁUCKI *Dn. 9 marca 1930 roku.*

№ 1478. Do

Przewielebnego Księdza Dziekana
F. Sobolewskiego
w Korcu.

Wszystkie nieledwie pisma podały informacje o inicjatywie Ojca Świętego, Piusa XI w zakresie współdziałania z Władzami Państwowemi Polskiemi przy niesieniu pomocy uchodźcom z Rosji Bolszewickiej. W tym duchu udzielone zostały Ordynarjuszom Diecezji we wsshodniej części Rzeczypospolitej Polskiej przez Jego Ekscelencję Nuncjusza Apostolskiego w Polsce Arcybiskupa Marmaggi, odpowiednie instrukcje.

Zgodnie z temi wskazaniami, oraz wypełniając wzniosłe zadanie miłości chrześcijańskiej, niniejszem polecamy Przewielebnemu Księdzu Dziekanowi zajęcie się bez żadnej zwłoki zorganizowaniem odpowiednich opiekuńczych Komitetów we wszustkich parafjach Dekanatu,—ze szczególnem uwzględnieniem tych parafji, które położone są nad samą granicą. Gdzie istnieją już Koła Stow. Dobroczynności, tam daną funcję objąć winien Zarząd tego Koła; oile Koło Stow. Dobroczynności nie istnieje, powstać winien specjalny ad hoc Komitet Opiekuńczy. Konieczną jest rzeczą współdziałanie z miejscowemi władzami administracji państwowej ogólnej, której przedstawiciele winni być zaproszeni do udziału w Komitetach.

Rola Komitetów dotyczyć ma opieki w najpełniejszym zakresie. Winna więc objąć zarówno stronę materjalną jak i duchową.

Co do strony materjalnej pomoc Komitetu ma być w pierwszym rzędzie doraźna, w postaci posiłku, odzieży, zaspokojeniw potrzeb hygjenicznych, potrzeb ratowania zdrowia, — następnie oile możności, — winna objąć losy dalsze uchodźcy na najbliższą przyszłość.

W zakresie duchownym, jeżeli idzie o katolików, Czcigodne Duchowieństwo zajmie się z całą gorliwością dostarczaniem pociech religijnych, których ludność nadgraniczna pozbawioną była od dłuższego czasu. Zarządzenie to ma charakter tymczasowy, być może bowiem akcja dana rozwinie się w szerszym zakresie we współdziałaniu trzech diecezji kresowych: Wileńskiej, Pińskiej i Łuckiej.

Jakkolwiek w obecnym momencie fala napływu uchodźców z Rosji naedr się zmniejszyła wskutek surowego nadzoru ze strony bolszewików, Komitety jednak powinny istnieć dla funkcji przyszłych w momencie ponowienia się napływu uchodzących z Rosji, — powody bowiem tego uchodźtwa istnieją nadal.

Z radością konstatujemy, że inne wyznania podejmują także akcją opiekuńczą dla zbiegów z Rosji. To nas bynajmniej nie zwalnia od od świętego obowiązku czynienia z naszej strony wszystkich wysiłków, aby braciom naszym iść z pomocą. Nie ma znaczenia również ta okoliczność, że napływający do Polski uchodźcy są po większej części innowiercami, — wszystkich bowiem równą opieką otaczać mamy bez różnicy wyznania i narodowości, zgodnie ze wskazaniami naszej świętej wiary, dając dowód, że nauka Chrystusa Pana żyje zarówno w sercach jak i w czynach Synów Świętego Kościoła.

Komitety Opiekuńcze parafjalne możliwie jak najczęściej,—a nie rzedizej niż dwa razy na miesiąc, winny przesyłać do mnie szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności.

(—) *Adolf Szelążek*
Biskup Łucki

(—) *Ks. Jan Szych.*
Kanclerz

Zakaz uczęszczania na odczyty p. Kaden-Bandrowskiego.

BISKUP ŁUCKI
Nr. 1847

Łuck, dn. 31 marca 1930 r.

Do
Przewielebnego Duchowieństwa
Diecezji Łuckiej.

Uprzedzam Czcigodne Duchowieństwo, w pierwszym zaś rzędzie Przewielebnych Księży Prefektów, że zapowiedziane są w Łucku odczyty p. Juljusza Kaden-Bandrowskiego.

Sprawa tych odczytów zbyt jest rozgłośną, aby wymagała jakiegokolwiek wyjaśnienia. Ustalono najzupełniej sprzeczność poglądów, propagowanych drogą tych odczytów z zasadami moralności chrześcijańskiej.

Katolicy winni znać swój obowiązek nienarażenia się na słuchanie prelekcji, zwalczających podstawy naszego stosunku do Boga.

Czcigodne Duchowieństwo spełni w tym względzie swoje posłannictwo pasterskie.

Wielka odpowiedzialność spada także na rodziców i wychowawców, którzy przez Boga powołani są do kształcenia serc młodzieży i powinni użyć całego swego wpływu aby tamować szerzenie się zła.

Przewielebnych Księży Prefektów obowiązuje, w uwzględnieniu Art. XIII p. 1 Konkordatu do pouczenia młodzieży szkolnej, że w sumieniu obowiązana jest powstrzymać się od uczęszczania na odczyty, stanowiące niebezpieczeństwo dla nienaruszalności zasad wiary i czystości duszy.

(—) *Adolf Szelążek*
Biskup Łucki

(—) *Ks. Jan Szych*
Kanclerz

Egzamina wikarjuszowskie w r. 1930.

KURJA BISKUPIA
ŁUCKA
Sekcja Nauki i Sztuki
Dnia 22 marca 1930 r.
Nr. 1746.

Stosownie do wymagań st. 25 — 30 Synodu Łuckiego, Kurja Biskupia wzywa niżej wymienionych Księży do złożenia egzaminów wikarjuszowskich w dn. 17 i 24 listopada r. b. Egzaminy, jak zwykle, odbywać się będą w Seminarjum Duchownem w Łucku.

Według programu pierwszego roku obowiązani są złożyć egzamin następujący księża:

17 listopada:
1) Ks. L. Ostaszewski
2) „ P. Iliński
3) „ W. Święcicki
4) „ M. Wojciechowski
5) „ B. Terlecki
6) „ M. Karpiński
7) „ W. Batowski
8) „ T. Adamczyk
9) „ E. Kobyliński
10) „ J. Drabik
11) „ J. Dzikowski
12) „ S. Janowski.

24 listopada:
13) Ks. B. Leszczyński
14) „ G. Rudnicki
15) „ H. Dyakowski
16) „ A. Iwanicki
17) „ W. Kossarzecki
18) „ F. Lisicki
19) „ D. Milewski
20) „ S. Symon
21) „ K. Szyndler
22) „ J. Zacharski
23) „ K. Szarkiewicz.

Według programu drugiego roku.

17 listopada:
1) Ks. B. Fedorowicz
2) „ J. Śliwa
3) „ L. Żmikowski.

24 listopada:
4) Ks. J. Kozakiewicz
5) „ W. Jach
6) „ B. Żelichowski.

Według programu trzeciego roku.

17 listopada:
1) Ks. B. Jastrzębski
2) „ W. Kowalski

24 listopada:
4) Ks. W. Przygodziński
5) „ N. Iwanicki.

Na rok pierwszy wyznaczone są nasępujące traktaty.

Pismo św.: Wstęp ogólny do Pisma św. (Ks. Kruszyński).

Teologja dogmatyczna: De Fide, De Deo Uno et Trino.

Teologja moralna: De principiis.

Teologja pastoralna: Administrowanie Sakramentu Chrztu i Eucharystji.

Prawo Kanoniczne: Normae generales. De personis (can. 1—486; 682—725).

Liturgika: De Breviario.

Na rok drugi:

Pismo św.: Wstęp szczegółowy do Starego Testamentu (Ks. Archutowski).

Teologja dogmatyczna: De Deo Creante et Elevante. De Verbo Incarnato. De novissimis.

Teologja moralna: De praeceptis Divinis et ecclesiasticis.

Teologja pastoralna: Administrowanie Sakramentu Pokuty i Ostatniego Namaszczenia.

Prawo Kanoniczne: De rebus (can. 726—1551).

Liturgika: De Missali.

Na rok trzeci:

Piśmo św.: Wstęp szczegółowy do Nowego Testamentu (Ks. Kruszyński).

Teologja dogmatyczna: De gratia. De Sacramentis in genere. De Eucharistia et Ordine.

Teologja moralna: De Sacramentis.

Teologja pastoralna: O Sakramencie Małżeństwa.

Prawo Kanoniczne: De iudiciis. De delictis et poenis (can. 1552—2414).

Liturgika: De rituali.

† *St. Walczykiewicz*
Biskup Sufragan Łucki
Szef Sekcji

Ks. J. Szych
Kanlerz

Egzamin „ad beneficia obtinenda"

KURJA BISKUPIA
ŁUCKA
Sekcja Nauki i Sztuki
Dnia 20 marca 1930 r.
Nr. 1747.

Z godnie z wymaganiem stat 31 Synodu Łuckiego Kurja Biskupia powiadamia, że egzamin „ad beneficia obtinenda" winien złożyć w dniu 24 listopada r. b. Ks. St. Jadczyk.

Traktaty wyznaczone na ten egzamin są następujące:

Prawo Kanoniczne: De officiis et beneficiis (can. 145—195; 1409—1488).

Teologja Pasterska: O głównych przymiotach proboszcza. Obowiązki i stosunek proboszcza do wikarjusza i parafjan.

Liturgika: De benedictionibus według nowego Rytuału.

† St. Walczykiewicz
Biskup Sufragan Łucki
Szef Sekcji.

Ks. Jan Szych
Kanclerz

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Obecny stan Kościoła Katolickiego w Australji.

Minęły już chyba niepowrotne te czasy, gdy zainteresowania nawet czynnych katolików nie przekraczały granic własnej parafji. Dziś nietylko kapłani, lecz każdy uświadomiony katolik czuje się członkiem wielomiljonowej rodziny chrystusowej, rozsianej po bezkresnych obszarach naszej planety. Dziś każdego z nas żywo interesują obok spraw najbliższych, losy i potrzeby wszystkich braci w Chrystusie. A im bardziej ci bracia są maluczcy i biedni, tem żywiej dla nich biją serca nasze, tem chętniej wyciąga się ręka z pomocą. Narody dotknięte prześladowaniem, ludy stojące

na najwyższym szczeblu kultury, mimowoli zdobywają sympatje nasze, stając się niejako benjaminkami katolickiej rodziny.

Sądzę tedy, że parę faktów dotyczących stanu Kościoła Katolickiego w Australji zasługuje na naszą uwagę, chociażby z tego powodu, że kraj ten z powodu swego oddalenia istotnie znajdował się na szarym końcu naszych zainteresowań.

Australja, najmniejsza część świata, zajmuje przestrzeń siedmiu z górą miljonów kilometrów kwadratowych, więc jest o dwa miljony kil. kw. mniejsza od Europy, natomiast posiada zaledwie około sześciu miljonów mieszkańców, czyli zaludniona jest niezmiernie słabo.

Chociaż odkrycia Australji dokonali w XVI i XVII wieku Francuzi i Holendrzy, jednakże już od XVIII wieku usadowili się w niej na dobre Anglicy, wypierając swoich poprzedników. Nowi gospodarze utworzyli z Australji kolonję karną, dokąd wywozili rocznie około sześciu tysięcy zbrodniarzy. Wśród tych ostatnich znajdowali się i katolicy Irlandczycy. Jednakże władze państwowe czujnie strzegły, by do Australji nie dostał się żaden kapłan katolicki. Taki stan trwał do roku 1832, kiedy wskutek zmian w polityce religijnej angielskiej (działalność O'Connela) pierwszy kapłan katolicki, benedyktyn Ullathorne mógł bez przeszkody rozpocząć pracę wśród nieszczęśliwych wygnańców. Od tej chwili rozwój Kościoła w Australji potoczył się wartko. W 1835 r. Australja zostaje uznana za samodzielny Wikarjat Apostolski; w 1842 r. zostaje założona archidiecezja w Sydney, a następnie inne, powstają seminarja, osiedlają się zakony (benedyktyni, szarytki), tak że w obecnym czasie (w r. 1919) stan liczebny katolickiej hierarchji przedstawia się wcale imponująco, mianowicie: Australja dzieli się na 6 prowincyj kościelnych (arcybiskupstw) w Sydney, Melbourne, Adelaide, Perth, Brisbane oraz w Hobarth (Tasmonja). Prowincje te obejmują 24 arcybiskupstw, biskupstw i Wikarjatów apostolskich, w obrębie których znajduje się 691 parafij, 1890 świątyń; na terenie Australji pracuje obecnie 1.116 księży świeckich oraz 383

zakonnych, do pomocy w duszpasterstwie czynni są 754 braci zakonnych oraz 8.174 zakonnic. Przyszli kapłani kształcą się w 9 seminarjach większych oraz 57 mniejszych (kolegjach). Kotolicy prowadzą obok powyższych zakładów naukowych 201 gimnazjów żeńskich, 190 szkół o poziomie wyższym, oraz 953 szkoły początkowe, pobiera naukę we wszystkich tych zakładach 179.582 młodzieży. Pozatem katolicy prowadzą i utrzymują 105 zakładów dobroczynnych. Ilość wcale pokaźna, jeżeli się zważy, że naogół cała Australja liczy zaledwie 1.139.469 katolików płci obojga.

Pomimo wszakże liczebnego rozkwitu hierarchji oraz instytucyj oświatowo-charytatywnych, stan Kościoła w Australji ma swoje trudności i bolączki. Do takich należy zaliczyć w pierwszej mierze ogromne rozrzucenie, rozsianie katolików wśród innowierczej masy, co jak wiadomo wpływa ujemnie na przywiązanie do wiary, oraz utrudnia duszpasterstwo. Zresztą pochodzenie ludności (są to potomkowie w większości wypadków przestępców) również daje się często we znaki duszpasterzom. Również sprawa szkolnictwa katolickiego należy do bardzo ciężkich problemów. Wszystkie bowiem szkoły rządowe są laickie (bez wykładów religji). Szkoły zaś katolickie dla uzyskania praw muszą swoich wychowanków posyłać na egzamina przed komisją urzędniczą, która z zasady ścinała wszystkich kandydatów. Dopiero ostatnimi czasy wydelegowano komisję z Anglji i ta zupełnie objektywnie przyznała, że szkoły katolickie nietylko nie ustępują laickim w Australji, ale wyraźnie je przewyższają.

Słowem, katolicyzm przestaje być w Australji „une quantité négligeable". Nejlepszym dowodem tego ostatni kongres eucharystyczny odbyty w 1928 roku w Sydney w świeżoukończonej katedrze N. Marji Panny; jestto to, nawiasem mówiąc, najpotężniejszy gmach w całym kraju. Metodyści rozpoczęli wprawdzie agitację przeciwko pozwalaniu katolikom na publiczną procesję z Przenajświętszym Sakramentem, ale inne sekty popierały katolików, dając

mimowoli świadectwo, że wyznawcy Kościoła Katolickiego zdobyli sobie sympatję nawet wśród protestantów.

A w jakim stanie znajdują się misje wśród krajowców? Eksterminacyjna polityka angielska doprowadziła do tego, że obecnie Australja liczy zaledwie 50—60 tysięcy autochtonów. Nad nawróceniem ich pracują benedyktyni, pallotyni, misjonarze N. Serca Jezusowego, oraz duchowieństwo świeckie; również rozliczne sekty protestanckie z niewielkim wynikiem starają sobie zdobyć adeptow wśród tubylczej ludności.

Opracowane podług: K. Streit. Australien (Lexikon f. Th. a. K.).

Ks. A. Ch.

Jedność Kościoła i panchrystjanizm.

Zasadniczą jest potrzeba jedności w życiu religijnem. Może być ona zaprzeczaną przez kogoś w chwilach illuzorycznego zapału pseudomistycznego, lecz z biegiem czasu ujawni się jałowość i chwiejność takiego religijnego indywidualizmu. I to dla tego że chrystjanizm z Bożego ustanowienia od początku miał charakter społeczności zjednoczonej, mocno opartej o jedność nauki, o uczestnictwo w tych samych sakramentach, o kierownictwo hierarchji, pozostający pod najwyższym zarządem następcy świętego Piotra. Wszystkie wysiłki, zdążające do pominięcia takiej jedności, okrutnie zemściły się, sprowadzając zewnętrzny i wewnętrzny rozkład samego życia chrześcijańskiego, rozkład tem głębszy, im głębsze było rozerwanie węzłów tę jedność sprowadzających. Warunki bytowania wschodnich kościołów schyzmatyckich, anglikanizmu, różnych sekt, wyrosłych z luteranizmu i kalwinizmu, więdnących grup starokatolików, doskonałą są ilustracją, jak w większym jeszcze stopniu, niż podział na sekty, nurtuje w nich niwecząca wszystko niereligijność, doprowadzająca masy do całkowitej apostazji.

Szlachetniejsze i przewidujące umysły nie mogły dłu-

żej czekać, aby nie zwrócić uwagi na zło, jakie z takiego stanu rzeczy wynika. Rozległy ruch koncentracyjny można już było zauważyć bądź wśród podobnych wyznań, dążących do stworzenia w Niemczech Evangelische Kirchenbund w 1922 r. bądź wśród wyznań jednego państwa, jak Federal Concil of the Churcher of Christ in America, w 1908 r., bądź ostatecznie dążenia te zaznaczyły się w całym świecie chrześcijańskim. Wymownym wyrazem tych programowych dążeń były dwie konferencje panchrześcijańskie w Stokholmie 1925 r. i w Lozannie 1927 r.

Obydwa te usiłowania doprowadzenia do jedności szeroko omawialy dzienniki i pisma perjodyczne; usiłowania te były pobudką do wydania encykliki papieskiej Mortalium animos z 6 stycznia 1928 r., określającej warunki prawdziwej jedności. Akcja Katolicka we Włoszech zajęła się tym przedmiotem w urządzanym corocznie tygodniu Społecznym.

Unjonistyczne dążenia, nurtujące Kościoły i wyznania poza Kościołem Katolickim dadzą się sprowadzić do swoich grup: jedna dąży do zrealizowania jedności na terenie praktycznym i za dewizę przyjmuje life and work (życie i czyn); druga grupa ruchu sięga głębiej i pragnie doprowadzić do jedności na podstawie wiary i hierarchji (faith and order). Obydwie grupy miały swój wyraz kulminacyjny na dwóch wymienionych konferencjach panchrześcijańskich, — w Stokholmie dla chrześcijanizmu praktycznego i w Lozannie dla zjednoczenia na podstawie wiary i hierarchji. Jedną i drugą konferencję zapowiadano i przygotowano się do nich od dłuższego czasu. Konferencja misyjna odbyta w Edynburgu rzuciła podstwę pod konferencję w Lozannie, odbyty zaś w Upsali zjazd podczas wojny światowej przygotowywał konferencję w Stokholmie.

Konferencja w Stokholmie, otwarta wśród uroczystości, o charakterze więcej świeckim niż religijnym, wykazała całą bezsilność w przeprowadzeniu swego celu. Dyskusja nad poszczególnymi punktami programu, ustalonego już przed trzema laty, rozbieżności, wynikłe przy omawianiu problematów praktycznych, wprowadzenie do obrad na-

miętnej dyskusji politycznej, jak ta, czy niemcy odpowiedzialni są za wybuch wojny — wszystko to świadczyło o braku zgody i wspólnej orjentacji uczestników z pośród których wielu usiłowało wzbić się na wyższy poziom rozumienia poruszanych zagadnień. W ten sposób nikłe rezultaty tak szumnie zapowiadanego „soboru nicejskiego dla spraw etyki“ wywołały wrażenie tragedji i rozczarowania.

Konferencja Lozańska budziła większe zainteresowanie teologów, gdyż stanęła wobec zasadniczych problemów teologicznych. I tu podkreślono zasadnicze różnice doktrynalne; widocznem było, że wzgląd na zewnętrzny sukces utrzymywał dyskusję na poziomie ogólnym nie posiadającym obowiązującego znaczenia dla Kościołów reprezentowanych. Nic dziwnego zatem, że zadanie zjednoczenia Kościołów sprowadzono do bardzo skromnych rozmiarów: postanowiono ustalić punkty styczne i różnice, mając na uwadze dalszą pracę do pogłębienia jedności. Takie ujemne rezultaty konferencji narzucone były samym faktem, że brali w niej udział przedstawiciele radykalni różnych wyznań i kościołów. Obok reprezentantów Kościoła greko-ortodoksyjnego w osobie przedstawicieli nielicznych grup zespołów cerkiewnych bałkańskich, przyjmujących Pismo św., tradycję, koncylja, sakramenty. Byli tam obecni profesorowie racjonalistycznej teologji, nie uznający Bóstwa Chrystusa Pana; pozatem obecni byli kwakrzy, odrzucający sakramenta św. I tak, jak w Sztokholmie doprowadzono do ustalenia zasadniczej różnicy między poglądem protestantyzmu anglo-saskiego i luterańskiego, dla którego Królestwo Boże jest faktem wewnętrznym, nie zdolnym do wcielenia się w organizację socjalną, ekonomiczną i polityczną, naprawdę chrześcijańską.

Wyłonione na obydwóch konferencjach komitety mają w dalszym ciągu prowadzić ich zadania.

Kościół Katolicki, choć nie brał udziału ani w jednej, ani w drugiej konferencji, niesłusznie jest posądzanym o dumną obojętność. Nikt tak skutecznie nie przyczynia się do sprowadzenia jedności chrześcijan, jak Kościół

Jedności tej jedynie pewną daje podstawę: jedności w prawdzie wiary. Dążeniom, wynikającym z miłości bratniej, dodaje miłość prawdy Chrystusowej, która prawdziwą miłość bratnią i pojednanie chrześcijan sprowadzi. W dokumentach Stolicy Apostolskiej tak liczne mamy nawoływania, ażeby wspaniałomyślnością, roztropnością, miłością, cierpliwością, nauką, modlitwą dążyć do ziszczenia modlitwy Chrystusowej, lecz najważniejszym zadaniem, którem możemy najskuteczniej posunąć sprawę zjednoczenia kościołów, to nasze postępowanie, abyśmy byli coraz więcej i coraz lepszymi katolikami,—to nasze życie, w którem odbija się winna cała pełnia prawdy Chrystusowej. Kościół Katolicki nie może prawdy Chrystusowej poświęcać, choćby wtenczas pozornie ułatwił zjednoczenie chrześcijan. Nie byłby wówczas wiernym i nieomylnym tłumaczem myśli Chrystusowej, a zjednoczenie takie nie byłoby gruntownem, gdyż nie posiadałoby pierwszego warunku trwałej jedności prawdy Bożej. *S. W.*

Z Watykanu.

Pielgrzymi w Rzymie w 1929 r. Według statystyki ustalowej przez centralny Komitet jubileuszowy papieski, liczba pielgrzymek wynosiła w ubiegłym roku 498, a liczba pielgrzymów przeszło 128.000, w tem 85.000 z Włoch, 30.000 z reszty Europy, 8.500 z Ameryki Południowej, 4500 z Afryki, 2.700 z Ameryki Północnej i t. d. Do tych liczb trzeba dodać pielgrzymki grup lub poszczególnych jednostek, nie zanotowanych przez Komitet. Te cyfry oficjalne są niższe od rzeczywistych.

— **Dwie książki na indeksie.** „Osservatore Romano“ ogłasza dekret kongregacji Św. Officjum, który umieszcza na indeksie dwa tomy, o których wiele mówiono w ostatnich czasach i przeciwko którym organ Watykanu prowadził żywą polemikę. Jedna z tych książek, dzieło pisarza i filozofa Marjusza Missiroli jest zatytułowana: „Oddajcie Cesarzowi. Polityka religijna Mussoliniego z dokumentami

dotychczas niewydanymi". Druga książka, jest to: „Państwo faszystowskie. Kościół i szkoła". Dekret mówi, że oba dzieła zawierają poważne błędy przeciwko nauce katolickiej, szczególniej co do boskich praw Kościoła katolickiego, najwyższej władzy papieskiej, i wykonywania tej władzy.

— **Kanonizacja.** 11 marca odbędzie się trzecie posiedzenie, zwane plenarnem, pod przewodnictwem samego Papieża, na którem konsultorowie, prałaci i kardynałowie wyrażają swą opinję o dwóch cudach, przedstawionych w celu kanonizacji bł. Teofila z Corte. Kanonizacja odbędzie się w maju lub czerwcu podczas zamknięcia jubileuszu papieskiego. Będzie to wielka chluba i radość dla Korsyki katolickiej.

Z wizytacji J. Eks. księdza Biskupa Sufragana D-ra S. Walczykiewicza.

(Diąg dalszy).

Zabłotce—Drużkopol.

W Zabłotcach zakończyła się wizytacja dekanatu Włodzimierskiego. J. Ekscelencja ma się udać na objazd parafij dekanatu Horochowskiego. Dziś jeszcze mamy dotrzeć do Drużkopola. Na spotkanie Najdostojniejszego Pasterza wyjechał do Zabłociec dziekan Horochowski, ks. Staniszewski. Droga przed nami daleka, prawie 50 kilometrów. Spieszymy z obiadem i końmi wyruszamy w otoczeniu licznego duchowieństwa do stacji kolejowej Iwanicze. Księża dekanatu Włodzimierskiego żegnają Ekscelencję i pociągiem odjeżdżają do domów, po przeszło tygodniowej nieobecności. J. Ekscelencja pozostaje w towarzystwie ks. dziekana Staniszewskiego i alumna Stanisława Mańkowskiego, którzy odtąd nie opuszczają Pasterza w objeździe dekanatu Horochowskiego. Gustownie przystrojony w chorągwie, barwy papieskie i narodowe wagon wązko-torowej linji Dóbr Porychich oczekuje na nas. Siadamy do wagonu. Pełno tu wonnego kwiecia i wianków. Żwawy koń

unosi nas wśród kwiecistych łąk i pól. Nie zdążyliśmy nacieszyć się tym pięknym widokiem, a już jesteśmy w Porycku. Liczne grono parafjan miejscowych na czele z wójtem wita Pasterza. W Porycku nie zatrzymamy się długo. Z powodu odbywających się tu Misji św. wizytacja kanoniczną odłożona na czas stosowniejszy. Wchodzimy do dość obszernego Kościoła, po brzegi wypełnionego modlącym się ludem. Ojcowie Redemptoryści spowiadają. J. Ekscelencja przez chwilę modli się u stóp ołtarza Przenajświętrzego Sakramentu i udziela wiernym Błogosławieństwa. Wraz z OO. Misjonarzami udajemy się na plebanję dla chwilowego wypoczynku i posiłku. Pasterz interesuje się misjami i wypytuje o szczegóły ojców Misjonarzy. Przed gankiem czeka już powóz i przepiękna czwórka chlubnie znanej w całej Polsce stadniny Staniskawa hr. Czackiego i pojazdy dla towarzyszącego duchowieństwa. Gospodarz radby zatrzymać nas dłużej, Ekscelencji jednak śpieszno,— 30 kilometrów drogi przed nami. Siadamy do powozów i wyruszamy w dalszą drogę. Pogoda piękna. Przejeżdżamy malownicze wioski, przeważnie rusińskie. Mieszkańcy wychodzą na ulicę, zdejmują czapki i nisko się kłaniają. Ekscelencja z widocznem zadowoleniem przyjmuje powitania ludności,—błogosławi. Zbliżamy się do granic parafji Drużkopolskiej. Zdala widzimy liczną jazdę konną. Przyjemnie wabią oko chorągiewki o barwach narodowych. Do złudzenia przypomina to wojsko. Przysiągłbyś, że to ułani polscy z pikami w szyku bojowym. To banderja parafji Drużkopolskiej z Zastawia. Dorodna i dziarska młodzież nie ustępuje ułanom. Za chwilę dowódca banderji składa raport Ekscelencji i z całą drużyną oddaje się do Jego dyspozycji. Pasterz mile przyjmuje hołd i usługi młodego pokolenia i daje rozkaz wymarszu. Młodzież otacza powóz i szybko mknie naprzód. Dzielna wysokokrwista nasza czwórka żadną miarą nie może się pogodzić z nowem, różnobarwnem otoczeniem. Demokratyczne towarzystwo jej się nie podoba. Czyż nie wychowana zdala od pospólstwa w dobrach hrabiowskich, czy godzi się jej tak pospolitować? Noblesse oblige. Przez pamięć na swe

szlachetne pochodzenie, co chwila rada by się wymknąć i unieść nas wraz z wiatrem w bezbrzeżną dal. Silne a wprawne ręce stangreta korzą ich dumę, zniewalają biec wraz z bracią włościańską. A ta jakby przez wdzięczność resztkami sił udowadnia, że nie zawiedzie pokładanych nadziei, że sprosta swemu zadaniu. Jesteśmy już przy Zagajach, kolonji polskiej i katolickiej. Wjeżdzamy pod bramę triumfalną, wystawioną przez mieszkańców. Od zgrzybiałych staruszków do niemowląt na rękach wszystko tu obecne. Zatrzymujemy się. Starsi gospodarze witają Pasterza chlebem i solą. Mała dziatwa przemawia wierszami, ofiaruje bukiety kwiecia polnego. Jakżeż miła to mowa dziecinna, jak chwytają za serce te duszyczki niewinne. Ekscelencja rozczulony. Dziękuje za powitanie Oświadcza, że Polska może być spokojna o swój los, kiedy ma tak wierne i przywiązane do swej Wiary i Ojczyzny dzieci. Szczególnie nie może się Pasterz nacieszyć najmniejszą dzieciarnią, dłuższy czas z nią rozmawia, błogosławi. Obsypani kwieciem siadamy do powozów i wyruszamy dalej. Za chwilę znowu zatrzymać się musimy. Oddział „Strzelca“ zastępuje nam drogę. Młodzież dorodna, w uniformowych ubraniach prezentuje broń. Podchodzi dowódzca i składa raport. W imieniu oddziału oświadcza, iż młodzież kresowa wierna tradycji Ojców mocno stać będzie na straży Wiary i Ojczyzny. Pasterz serdecznie dziękuje za przywitanie. Zwraca się z prośbą do wychowawców, by oprócz ćwiczeń fizycznych, kultywowali w młodzieży pierwiastek duchowy, zachęca młodzież do wytrwania w dobrych postanowieniach, wyraża przekonanie, że młodzież, nadzieja i ostoja przyszłości w uczynkach i życiu okaże to, co przed chwilą usty swego dowódcy wypowiedziała. Przy gromkich okrzykach na cześć Pasterza ruszamy dalej. Obok nas wieś Ochłopów. Na wzgórzu piękna, stylowa świątynia. Tuż obok dwór murowany na tle starego parku. Niegdyś świątynia katolicka, obecnie cerkiew prawosławna. Rząd carski zabrał ten dom boży od polaków i oddał prawosławnym. Czy są wdzięczni za to, że do dziś korzystają z cudzej świątyni. Wątpię. Mie-

szkańcy tej wsi tworzą ośrodek w tutejszym powiecie, wszelkiej wrogiej nam agitacji. W byłym dworku Rosjanie urządzili seminarjum nauczycieli szkół cerkiewnych, a jego wychowańcy znani są w całej okolicy z uczuć polakożerczych. Z pięknego niegdyś majątku polskiego, powstał jedynie uszczuplony park i podniszczony dworek. Mieści się tu ochrona dla sierot — chłopców, utrzymywana przez Wydział Powiatowy Sejmiku Horochowskiego. Większość dzieci rekrutuje się z okolicznych rusinów. Polacy prędko zapominają doznanej krzywdy. Pełni smutnych refleksyj, jedziemy dalej. Na horyzoncie widnieje gotycka wieżyczka Kościoła Drużkopolskiego. Za chwilę wyłaniają się kontury Kościoła. Przed kościołem mrowisko głów ludzkich. Wesoło szumią dzwony. Na drodze zwolna się posuwa barwna procesja.

Jesteśmy u bramy triumfalnej. P. Starosta i p. Komisarz P. P. witają Pasterza w imieniu Władz powiatowych. Ziemiaństwo pospołu z bracią siermiężną, 'na czele z p. Antonowiczem z Kwasowa z chlebem i solą witają w imieniu parafji. Następuje zwykłe kanoniczne powitanie przez miejscowego proboszcza, ks. Jana Nowaka. Procesjonalnie wchodzimy do świątyni. Kościołek mały, raczej kaplica-grobowiec rodziny hr. Ledóchowskich, zbudowana na cmentarzu grzebalnym. Klękamy przed Przenajśw. Sakramentem. Rozpoczynają się modły i zwykłe ceremonje kościelne. Ekscelencja zasiada na tronie. Przemawia ks. proboszcz. Opowiada historję kościoła i parafji. Z zainteresowaniem słuchamy tych dziwnych kolei losu, jakie przeżywała parafja Drużkopolska. Był tu niegdyś za czasów przedrozbiorowych polskich, piękny i sławny klasztor. Przyszły lata niewoli. Rosjanie, tępiąc wszystko, co polskie i katolickie, zabrali świątynię i klasztor. Z rozebranych do szczętu murów, zbudowali duży sobór. Sadybę i ziemię oddali do użytku kleru prawosławnego. Katolicy zostali osieroceni, zmuszeni tułać się po obcych i odległych świątyniach. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się uratować z klasztoru powszechnie czczony obraz Matki Boskiej Pocieszenia i ukryć go w sąsiedniej Galicji. Dziś obraz ten znaj-

duje się w wielkim ołtarzu kościołka drużkopolskiego. Pozbawieni świątyni i pokrzepiającego Słowa Bożego, zwabieni słodkiemi obietnicami, słabsi zaczęli się chwiać w wierze św. Były nawet nieliczne wypadki przejścia na prawosławie, szczególnie po nieudanem powstaniu 1863 r. Większość jednak wytrwała. Matka Boska Pocieszenia dopomogła doczekać lepszych czasów tym, co nie tracą nadziei w świetlane jutro. Na krótko przed wojną światową, rodzinie hr. Ledóchowskich z Bużan, udało się u rządu rosyjskiego wyjednać pozwolenie pobudowania na cmentarzu grzebalnym kaplicy-grobowca. Obecnie przez ofiarnych fundatorów kaplica ta oddana została na kościół parafjalny. Przygnębiające wrażenie sprawiają świeże mogiły zmarłych, niedawno pogrzebane tuż obok murów kościoła. Starania ks. proboszcza u władz w sprawie wydzielenia innego miejsca na cmentarz grzebalny, pozostały, jak dotychczas, bez skutku. Z konieczności przeto grzebie się umarłych tuż przy kościele. Władze sanitarne zdają się nie widzieć tego stanu rzeczy. W procesji żałobnej przeszliśmy dookoła kościoła, modląc się za umarłych. Nabożeństwo kościelne na dziś skończone. Idziemy na plebanję. Czekają na nas posiłek i wypoczynek. Po całodziennych trudach słusznie nam to się należy. Z ciężkiem jednak wrażeniem kładltśmy się do snu. Smutne przeżycia parafji nurtowały w pamięci. Zda się i niebo podzielało nasze uczucia. Słonko już dawno skryło się na horyzoncie, ciemne chmury gromadziły się na niebie i zaczął płakać rzęsisty deszcz.

Nazajutrz od świtu w kościele niebywały ruch. Księża spowiadają, przygotowują do sakramentu Bierzmowania. Msza św. jedna po drugiej odprawia się przy jedynym w kościele ołtarzu. O godz. 11-ej uroczysta Suma. Jego Ekscelencja wygłasza podniosłe kazanie. Chwali wytrwałość w wierze św. Wspomniał o ciężkich czasach, jakie przeżyli nasi poprzednicy, podkreślając, że i obecne czasy niebezpieczne są pod względem wiary św., wyraża przekonanie, iż pomni tradycji ojców naszych, pod opieką Matki Boskiej Pocieszenia, wytrwamy. Oczy słuchaczy pełne

łez. Słychać głośne łkania. Pod wpływem gorących słów Pasterza, cztery osoby z byłych rodzin polskich powraca do wiary ojców i składa wyznanie wiary katolickiej. Do sakramentu Bierzmowania przystępuje około 200 osób. Po Bierzmowaniu Pasterz osobiście zaczyna egzaminować dzieci z katechizmu. Dziatwa obojga płci bojaźliwie zbliża się do tronu, lecz ośmielona łagodnemi słowami Pasterza, chętnie odpowiada na dawane pytania. Najdostojniejszy Pasterz przemawia jeszcze do rodziców, kładąc nacisk na religijne a moralne wychowanie młodzieży. Błogosławi po raz ostatni i w uroczystej procesji udaje się na plebanję. Z obiadem musimy się śpieszyć. O wypoczynku mowy być nie może. Na czas mamy zdążyć do Beresteczka, odległego o trzydzieści kilka klm. A droga ciężka, błotnista. Przez całą noc i ranek padał deszcz. Urodzajna, czarna gleba, hojnie zroszona obfitym deszczem, na szybką jazdę nie pozwoli. To też o godz. trzeciej po południu, żegnani przez licznie zebrane ziemiaństwo i lud wierny, wyruszamy w drogę. Chyba nie spóźnimy się. Dobrana i starannie utrzymana czwórka Zofji hr. Ledóchowskiej, nie zrobi nam zawodu.

ZE ŚWIATA.

Włochy. Piękny przykład. Czasopismo „Don Bosco“ podało niedawno do wiadomości, że jeden z bratanków księdza Rinaldi, Generała Salezjanów, przyjął święcenia kapłańskie, i że liczył on już ośmioro braci i sióstr, należących do tej kongregacii lub do Córek Marji Wspomożycielki. Pismo to dodaje, że ks. Rinaldi, za którego przykładem poszło jego dwóch braci, liczy w Kongregacji Salezjanów jeszcze szesnastu Rinaldich. Ale to jeszcze nie wszystko. Obok tego świetnego rozkwitu powołań w jednej rodzinie, można przytoczyć przykład, dany przez miasteczko, gdzie mieszka rodzina Rinaldich. Jest to Lu-de-Montferrat, między Genuą a Turynem, miasteczko rolnicze o 4.000 mieszkańców, gdzie rodziny są liczne. Otóż niema tam rodziny, któraby nie dała syna lub córki Kościołowi. Lu-de-Montferrat liczy z pośród swych dzieci obecnie żyjących: jednego biskupa, 304 kapłanów, zakonników i zakonnic, to jest jeden na 12 mieszkańców. To potwierdza zasadę: gdzie rodziny są liczne, tam wiara zachowuje się i zasila nieustannie źródło powołań.

Błogosławieni męczennicy angielscy. 15 grudnia odbyła się beatyfikacja 136 męczenników angielskich, którzy oddali swe życie za wiarę katolicką za panowania Henryka VIII, Elżbiety, Jakóba I i Karola II, to jest od 1537 do 1680 r.

8 grudnia odczytano w obecności Ojca św. dekret, uznający ich za męczenników. Zwraca uwagę ich znaczna liczba i rozmaitość stanowiska społecznego: 65 księży świeckich, 35 laików, 3 kobiety, 1 Minim, 1 Kawaler maltański, 2 Franciszkanów, 21 Jezuitów i 8 Benedyktynów. 22 grudnia odbyła się beatyfikacja innego Jezuity szkockiego, czcigodnego Jana Ogilvie, którego sprawa beatyfikacyjna była rozpoczęta już w 1629 r. Proces beatyfikacyjny męczenników angielskich został rozpoczęty dopiero w XIX wieku; w 1874 r. lista 360 męczenników została przedstawiona Stolicy św. a 29 grudnia 1886 Leon XIII potwierdził kult, który wierni angielscy oddawali pięćdziesięciu czterem z nich; tenże Papież dodał 13 maja 1895 r. jeszcze 9 nazwisk do spisu męczenników. Po uważnem zbadaniu dokumentów podpisał on dnia 9 grudnia 1886 dekret rozpoczęcia procesu 253 męczenników, którzy przez to samo już byli uznani za Czcigodnych. Męczennicy, obecnie beatyfikowani, są wzięci z tej liczby.

Ta beatyfikacja przynosi nową chwałę Kościołowi rzymskiemu, nowy zaszczyt i nową podnietę katolikom angielskim. Znane są walki na które oni byli i jeszcze są narażeni, aby zachować swą wierność Rzymowi. Elżbieta i Stuartowie wszystko, co mogli, uczynili, aby zniszczyć wiarę w narodzie angielskim. Opór był zawzięty; bo, pomimo gróźb władzy królewskiej, nowe zastępy kapłanów napływały wciąż ze Seminarjów, założonych zagranicą dla podtrzymania wiary prześladowanych. Egzekucje skończyły się w 1671 r. wraz ze śmiercią błogosławionego Plunketa; ale aż do końca XVII wieku wielu wyznawców wiary zgniło w więzieniach; grzywny, dokuczania, niedopuszczanie katolików do urzędów, nic im nie było oszczędzone. Żaden katolik nie mógł zostać adwokatem, lekarzem, albo oficerem lądowym lub morskim. Dopiero w 1829 r. zaczyna się dla katolików era wolności, która im pozwoliła zająć niektóre urzędy. A jednak nawet po 1926 r., kiedy z powodu pięknych przykładów odwagi, danych przez katolików w czasie wojny, światowej, skreślono z kodeksu prawa zabraniające katolikom niektórych funkcji, pozostaje prawo, że ani król ani lord kanclerz nie mogą być katolikami.

Tymczasem życie katolickie rozwija się coraz bujniej w Anglji. Podczas, gdy protestanci skarżą się, że ich kościoły są próżne i wielu z nich konstatuje że ich religja, pomimo tylu różnorodnych form, rozkłada się, katolicy rosną liczebnie i ich kościoły są przepełnione. Pomimo wszelkich trudności, pomimo wszelkich kosztów ponoszonych na szkolnictwo katolickie, pomimo ciągłego zmieniania przez rząd programu nauczania w szkołach powszechnych i t. d., katolicy zajmują mocne pozycje. Uprzedzenia, żywione od tak daw-

na przeciwko nim i przeciwko ich wierności dla Rzymu rozpraszają się stopniowo, umysły otwierają się łatwiej i z większą sympatją dla światła wiary.

Oby męczennicy angielscy wstawili się do Boga, aby przyśpieszyć dzień, kiedy cały naród angielski powróci do jedności wiary chrześcijańskiej!

BIBLIOGRAFJA.

Ks. Kowalewski. **Obszerniejsza Historja św. Starego Testamentu** (Płock. Nakładem i drukiem f. B-cia Detrychowie. 1930 r. Wydanie 19).

Znane dawniej i uznane płockie podręczniki nauki religji Ks. T. Kowalewskiego już po śmierci autora dzięki firmie „B-cia Detrychowie, wydane nanowo i przystosowane do obowiązującego programu w szkołach średnich.

Historja św. Starego Testamentu posiada na wstępie bardzo praktyczne wskazówki metodyczne, cenne zwłaszcza dla praktykujących katechetów. Są one streszczonem wyjaśnieniem zasad metodyczno-dydaktycznych z całkowitym planem lekcji. Na tle dziejów narodu żydowskiego autor dał nam nie historję żydów, a dzieje Objawienia Bożego w Starym Testamencie, uwydatniając silnie ideę mesjańską w proroctwach i figurach mesjańskich. Szczegóły idei mesjańskiej na końcu zrekapitulował dla powtórzenia i utrwalenia w pamięci. Dodał również prosty i przejrzysty katechizm, obejmujący te prawdy, które się wiążą z Historją św. Starego Testamentu. Wreszcie na samym końcu umieścił streszczenie geografji Palestyny i innych krajów, wzmiankowanych w Historji św. Starego Testamentu wraz ze szczegółami historycznemi, ułatwiającemi powtórzenie. Język podręcznika prosty, jasny, przystosowany do umysłu dzieci. Książka godna poparcia.

Ks. T. Kowalewski. **Obszerniejsza Historja św. Nowego Testamentu.** (Płock, 1930 rok. Nakładem i drukiem f. B-cia Detrychowie. Wydanie 21).

To samo, co o poprzedniej książce, należy powiedzieć i o Historji św. Nowego Testamentu. Godne podkreślenia wskazówki metodyczne, na końcu prawdy katechizmowe, związane z Nowym Testamentem, co w połączeniu z dodatkiem poprzedniej książki stanowi całość katechizmu dla dzieci, bardzo przystępnego i jasnego.

Historja św. Nowego Testamentu obejmuje całe życie Chrystusa Pana i Dzieje Apostolskie. Dobrze autor zrobił, że przytoczył wszystkie parabole i przypowieści Chrystusowe, jak również i to, że dał przy każdym ustępie cytatę, w których ewangeljach znajduje się, co będzie wielką pomocą dla katechety, jeśli zechce na lekcji

odczytywać oryginał. Podręcznik godny polecenia. Pierwszy (Historja św. Starego Testamentu) dobry dla klasy pierwszej, drugi dla klasy drugiej.

Ks. T. Kowalewski. **„Liturgika.“ Wydanie 15. „Nauka Wiary i Moralności“. Wydanie 10.** (Płock. 1930 rok. Nakładem i drukiem f. B-cia Detrychowie.

O podręczniku „Nauka Wiary i Moralności“ krótko można powiedzieć, że już dawno wytrzymał on próbę ogniową. Jest to jeden z lepszych w tej dziedzinie. Uczniowie łatwo uczą się podług niego nietylko pamięciowo, ale i rozumowo. W tem wydaniu zupełnie słusznie umieszczono 8 błogosławieństw zaraz po przykazaniach Bożych kościelnych, jako przykazania miłości Nowego Zakonu. Dobrze się nadaje na klasę trzecią lub czwartą.

Również w klasie trzeciej lub czwartej można użyć tegoż autora „Luturgika“ Jest to bodaj najlepszy podręcznik Liturgiki z istniejących dotychczas u nas. Został zupełnie przystowany do nowego Rytuału, a w dziale roku liturgicznego ma wprowadzone zupełnie nowe i ciekawe wyjaśnienia zwyczajów prasłowiańskich, istniejących w Kościele Polskim, tak zwyczajów o charakterze religijnym, jak i ludowym. Podręcznik przez to został ogromnie ożywiony, jak również i przez szczegóły historyczne przy Mszy św. i Sakramentach św., zaczerpnięte z dziejów pierwotnego Kościoła.

Przy budzącym się dzisiaj u nas ruchu liturgicznym książka zasługuje na poparcie tak dla użytku szkolnego, jak i domowego.

(—) Ks. Henryk Godlewski
Prefekt Państwowego Gimnazjum
im. St. Małachowskiego w Płocku.

„Wielki Tydzień w Kościele“ *napisał Ks. Prof. Teodor Czapula.* Kraków, 1930. Nakładem „Towarzystwa popierania pracy katol. i wydawnictw katolickich“. Cena 2 zł.

Z niemałą radością i satysfakcją powita lud nasz ukazanie się książeczki, która jest niczem innem, jak prześlicznym modlitewnikiem na czas Wielkiego Tygodnia. Znajdzie tam pobożny chrześcijanin wszystkie modlitwy, pieśni kościelne, ceremonje, począwszy od Niedzieli Palmowej, do Wielkiej Soboty włącznie. Z tą książką — modlitewnikiem w ręce będzie mógł brać żywy udział wraz z duchowieństwem w prześlicznych, a tak wzruszających ceremonjach i obrzędach liturgicznych Wielkiego Tygodnia. Przeto możemy gorąco polecić każdemu nabycie tej książki — modlitewnika.

Cena jak na dzisiejsze stosunki nie wysoka. Zamawiać można pod adresem: Towarzystwo Popierania Prasy Katolickiej i wydawnictw katolickich. Kraków ul. Andrzeja Potockiego L: 11.

Drukarnia Kurji Biskupiej w Łucku.